



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.  
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Od Redakcji. — Co to jest szczęście? z Pawła Janet. — Obrazek sielskiej wiosny. (Wiersz). — O pisowni polskiej. W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach. — Dodatek arkuszowy z drzeworytami.

## OD REDAKCJI.

Ponieważ według nowych rozporządzeń, prenumerata na Tygodnik Mód przyjmowana jest na Stacjach pocztowych tylko do pierwszego dnia rozpoczynającego każde nowe półrocze, a po terminie tym odbieranie przedpłaty jest odmawiane, upraszamy przeto prenumeratorów, aby w celu uniknięcia zawodu, należytość koniecznie przed 30 Czerwca składali na właściwych Stacjach pocztowych, bo tylko tym sposobem odbieranie następnych numerów bez przerwy następować może. Wrazie spóźnienia się z zapisem na Stacji pocztowej Tygodnik wprowadzie prenumerować można, ale należytość winna być przesłana wprost do Redakcji pod jej adresem, co naturalnie pociąga za sobą koszt przesyłki. — Tygodnik Mód wychodzić będzie pod temi samemi dotąd warunkami, w powiększonym formacie z dodatkiem rycin kolorowanych paryzkich, arkuszy z licznemi drzeworytami dotyczących ubrań, i tablic z krojami i deseniami do haftu. W części literackiej dobór wyborowych powieści tak oryginalnych jak spolszczonych mianym przygotowany, jak również i artykułów zajmujących treścią.

Prenumerata na Stacjach pocztowych jak w Redakcji wynosi półrocznie w kopertach s: 4 kop: 75.

Przesyłka numerów z największą dokładnością co tydzień jest skuteczną, wszelkie więc niedokładności w odbiorze z winy Redakcji pochodzić nie mogą. W przypadku jednak niedojścia którego z numerów, prosimy o niezwłoczne zgłoszenie się do Ekspedycji pism perjodycznych w Warszawie lub do Redakcji przy Ulicy Żabińej Nr. 956.

GŁÓWNY REDAKTOR

Jan Kanty Gregorowicz.

## Co to jest szczęście?

Z PAWŁA JANET.

Ludzie stają się nie raz pastwą osobliwych sprzeczności. Radzi się uskarżają na niedolę, ale zdaje im się że sami tylko posiadają tajemnicę szczęścia; chętnie zazdroszczą pomysłności bliźniemu, ale szydzą zarazem ze sposobu w jaki jój używa; wyrzekają że im się ze strony losu krzywda dzieje, a za złe mają drugiemu, że tyle do powodzenia swego przywiązuje wagi; wreszcie, w jednej i tej samej chwili utrzymują że rzeczywiście ktoś jest szczęśliwy, ale że oni za nieby nie chcieli być na jego miejscu; zadość czyniąc tym sposobem dwom dziwnie nędnym skłonnościom naszej natury, to jest: wiecznej żądzy przedstawiania siebie za ofiarę złych losów i rozkoszy przyganiań drugim.

Nie trudno jest wykazać pobudki tych pozornych sprzeczności. Nie wypadki zależą od nas, ale sposób w jaki wydajemy sąd o nich. Nie ma wstydu przyznać głośno, że rzeczy nie tak się kierują jakbyś myślenie życzyli, ale któż się nie powstydzi wyznać że się omylił? Ztąd to za nie się liczy powiedzieć sobie: że się nie jest szczęśliwym, — czyż to bowiem nasza wina, że się szczęście, jak to mówią, kołem wykręca? Ale z pewnością nie ma człowieka, któryby bądź w głębi ducha, bądź na ucho przyjacielowi wyznać zechciał: że Bogiem a prawdą ani wie co to szczęście, że się ugania tylko za marnym cieniem, że się daje wyprowadzać w pole własnej wyobraźni, jednym słowem, że nie ma zdrowego o rzeczach sądu. Błąd bowiem, niech sobie będzie jak chce mimowolny, zawsze to jednak słabostka, do której ani sposobu przyznać się samemu, ale którą w najukochańszym wypatrujesz bliźnim!

Nie tylko nie uraża to naszej miłości własnej doznawać od szczęścia zawodu, ale nawet, skutkiem wewnętrznego rozumowania, skłonni jesteśmy mieć to sobie za pewien rodzaj odznaczenia, żeśmy mniej w tym względzie powołani od drugich. Powodzenie bowiem ma w sobie pewną powszednią stronę, którą przy zastanowieniu wielu sobie mało ceni, choć uśmiech losu i najobojętniejszemu nawet człowiekowi bardzo bywa pożądany. Tedy chętnie twarde życia koleje za zasługę sobie liczymy, podobnie jak kiedy to szczyt się umysł wyniosły, z pogardy zaszczytów które go mijają. Zdaje nam się być niepospolitych tylko ludzi cechą, zasługiwać na podobną ze strony przeznaczenia zawziętość i jak niegdyś w stariej Grecji wygnanie przez ostracyzm wielkich tylko obywa-

teli spotykało, tak i to prześladowanie, za wyjątko wy zaszczyt i próbę cnoty poczytywanem bywa.

Prawda, że nie zawsze łatwo i nie zawsze godziwie uważać się za prześladowanego, zwłaszcza (jak bywa) w położeniu tyle ze wszechmiar przyjaznem, że jużby chyba z obrazą pana Boga skarga z ust wychodziła. Ale ponieważ miłości własnej zawsze za dość stać się musi — oto jak sobie i wtedy jeszcze radzić umiemy. Dobra nasze, w każdym razie, na dwie wyraźne rozdzielamy części, to jest: na to co mamy i czego nam braknie. Obecnie tedy, pełnem prawem używamy powodzenia, jako rzeczy całkiem nam należnej; myśl zaś o tem, co według naszego mniemania mieć byśmy powinni, służy nam za nieustający powód uważania się w własnych oczach, za pokrzywdzoną ofiarę. Podobnyż podział robimy także rozpatrując sobie powodzenie bliźniego, tylko że stosunek się tu całkiem zmienia. Dobro którem się on cieszy przypisujemy niesłusznemu zaślepieniu losu, to zaś czego mu braknie, słusznej Boskiej sprawiedliwości.

Połączajmy nie jednego w tym względzie sądu. Ktoś jest bogaty — powiadają — ale na co mu to? albo to on używać umie? Poprostu wyrobnikiem się zrobił i stróżem trwożnym własnych dostatków, i zwiększając je nieustannie, kłopotów sobie tylko niepotrzebnych przysparza. Dobrze to do pewnego kresu oszczędnym być, ale dalej idąc, w skąpstwo się już śmieszne popada i nawet gorszące. Ktoś drugi żyje wystawnie. Co za śmieszność! Gdzież szczęście, w tym nadętym nastroju trzymania domu na ogromnej stopie, żywienia Bóg wie ilu bezużytecznych domowników, marnowania czasu na odwiedziny, przyjęcia, przejażdżki, zabawy? Możeż być rozkoszą podobnie hałaśliwe życie, spędzane prawie ciągle po za domem, bez jednej chwili wytchnienia? Nie jestże to raczej skądinąd Boże, słusznie dotykające grzeszną checiwość i pychę? — Tak więc, czy skromnie żyjesz czy wystawnie, w cichości czy z rozgłosem, zawsześ nagany godzien; i nie myśl żebyś jój uniknął trzymając się rozsądnego środka, w najlepszym bowiem razie zyskasz nie więcej jak politowanie. Ludzie pomiędzy sobą surowo i bezwzględnie się sądzą. Cóż się tu dziwić młodzikowi upędzającemu się za rozkoszą, że nie rozumie spokojnych uczuć człowieka wędrującego nad książkami, albo bladych słodczy domowego życia, kiedy ten sam mędrzec, który namiętności ze słyszenia zna tylko, ze wstrętem odpycha wspomnienia młodości, jako bezmyślne i nie warte zwrotu myśli do siebie.

Otóż względy te wszystkie doprawdy nielada zniechęcają do wypowiedzenia własnych w tym przed-



miocie przekonania, gdyż prawie pewnym być można, że ile głów, tyle się i przeciwników mieć będzie. Zdaje się bowiem każdemu, że on jeden tylko utworzył zdrowe pojęcie o szczęściu. W takich więc warunkach, z własnym jeszcze występując zdaniem, wydasz się łatwo tą samą chorobą dotknięty co i drudzy, czyli innemi słowy, bliźniemu wmówić usiłujący to, co się żadną miarą wmówić nie da. Mędrzec, któryby z góry potępiwszy złudzenia wszelkie, zachęcał zarazem do wysłuchania własnych mrzonek, nie będzie podobnym do tego szaleńca, który mówił wyśmiewając swego towarzysza: ten biedaczysko myśli że jest Synem Bożym, ale wiercie mi, w głowie mu się przewróciło — nikt o tem wiedzieć nie może lepiej odemnie, co jestem przecie Ojcem Przedwiecznym?

Pewien zacny zresztą moralista, wygłaszał przekonanie: że aby być szczęśliwym, dość jest mieć się dobrze na zdrowiu, nie źle na kieszeni, mieć przywiązaną żonę, serdecznych przyjaciół, lubić książki, muzykę i niezawisłość wyżej ceniąc nad zaszczyty i godności, w miłej gdzieś ustroni, praktykować skromne uciechy prostaczego życia. Nazywa on to: Sztuką zdobycia sobie szczęścia. W rzeczywistości, nie źle to, dla tych którzy posiadają to wszystko, dowiedzieć się nie małej ceny podobnego bytu. Ale jakże będzie z tymi, którymiby któregośkolwiek z tych szczegółów brakło? W takim razie teoria podobna wyda się koniecznym paradoksem, wygłoszonym po dobrym obiedzie. Widocznie bowiem mędrzec osobiste swoje zadowolenie zrobił tu zasadą nauki, i dał za przepis ogólny to, co może być tylko przykładem.

A jednak, zaprawdę, szczęśliwym już jest człowiek, który na podobny zarzut zasłużył; gdyż dość mu było właśnie swoje położenie za wzór do naśladowania przedstawić. Cokolwiek bądź, z powagą nauczycielską, podobny nawet pogląd, ostatecznie pogodzić się nie da. Rzecz nie raz najtkliwiej pomyślana, nie zawsze lub nie każdego do łez poruszy. Mędrzec zresztą nie jestto człowiek opowiadający własne tylko dzieje, lub dający je odgadnąć niewinnymi zwierzeniami swego pióra. Toż głównym jego, nawet jedynym zadaniem, powinno być śledzenie prawdy. Czy on umie lub chce korzystać z dobra które sam zaleca, rzecz to całkiem obojętne, któż go upoważnił robić spowiedź swego życia? Idzie właściwie o to: czy to dobro jest dobrem prawdziwym. Gdyż prawdziwe szczęście tylko przez dobro prawdziwe zapewnionem być może. Inaczej, o czemże tu gadać próżno, przydając tylko niepotrzebnie jeszcze jeden głos więcej, do tylu innych rozprawiających.

„Szczęście — powiada La Rochefoucauld — mieści się nie tyle w takim lub owakim położeniu społecznem, ile raczej w upodobaniu go sobie.“ Jestto prawda, ale także potrzebującą niejakiego wykładu. Bez wątpienia, nie uszczęśliwia posiadanie pałacu tego, który się w nim widzi. Posiadanie najcudowniejszych nawet rzeczy w świecie, nie będzie nigdy rozkoszą temu, który ich użyć nie umie. Dajcie Helenę Grecką Chińczykowi, albo stotysięcy dochodu Eskimosowi, — nie uszczęśliwicie ani jednego ani drugiego. Cóż się tu dziwić? Nas samych, ludzi dojrzałych, czyż bawi jeszcze biczyk lub lalki, które były przecie rozkoszą naszego dzieciństwa? Nie ma tedy uszczęśliwienia bez rozkoszy; ztąd i szczęście prawdziwe nieodłącznym będzie od upodobania. A jednak rozkosz, to jest już szczęście w najpełniejszym swoim rozkwicie; todygi zaś tego kwiatu, korzeni jego i zawiązków, jeszcze wcale gdzieindziej poszukać przyjdzie.

Rozkosz za jedno brać ze szczęściem jestto przyjmować skutek za przyczynę. Człowiek nie dla tego jest szczęśliwym że używa, ale dla tego używa że jest szczęśliwym. Nie trudno z tego ocenić, ile bezmyślnie działają ci co się nadewszystko upędzają za rozkoszą. Cóż z rozkoszy, której się szuka? Rozkosz bowiem sama w sobie najmniejszej spójni życiowej nie ma. Już samem wysileniem pochwyconia jęj, przedłużenia, czy wreszcie odtworzenia, zużywa się i rozprasza, właśnie jak woń nazbyt lotna, z której korzystać chcąc, trzymać ją wypadnie w zamknięciu. Jestto jednym z najgrubszych błędów, mniemać, że wystarcza do uszczęśliwienia życia nieustannie tylko przewietrzać swoje namiętności, przelatując od jednej uciechy ku drugiej, byle nowość i urozmaicenie; gdyż zaprawdę nie ma wrażenia, któreby, w podobnie ciągłym targaniu duszy, kielek choćby najskromniejszy zapuścić mogło, coż dopiero rozrosnąć się i przynieść owoce. Gdzież tu czas na to? Więc też koniecznym niesmak idzie w śla-

dy tego bezmyślnego przez życie pochodzu, dziwny niepokój będący sam sobie karą — i wreszcie zniechęcenie, składające winę na wszystko i wszystkich, z pominięciem wszakże jedynego prawdziwie winnego jakim jesteśmy my sami. Nie po powierzchni się tedy ślizgajmy, ale w najtajniejsze głębie schodźmy, jeśli nam idzie o to, żeby się nie poróżnić z sobą.

(d. n.)

### Obrazek sielskiej wiosny.

Wesoło, jasno na bożym świecie —  
Cudnie się wiosna uśmiecha,  
Nie jedno barwne rozkwita kwiecie,  
Ze szronu oschła nam strzecha.

Już świeżą trawą łąka wonieje,  
Poła zielenią zasiewem,  
I pełna kwiatów gałęź się chwieje,  
O! będzie jabłek pod drzewem!

A miły śpiewak Pana Jezusa,  
Luba pól naszych ptaszyna,  
Dźwięczny skowronek piosnką nas wzrusza,  
Bo rolnik pracę zaczyna.

Wierny stróż bocian na suchej gruszy,  
Stary przyjaciel wioskowy,  
Stanał na gnieździe i pióra struszy...  
Ot — i poleciał na łowy.

Z samego rana oczyszcza trawy,  
Zbiera szkodliwe nam gady,  
A w wieczór chętnie wesół się bawi,  
Wśród wiejskich dzieci gromady.

Gdzie tylko oko sięgnie daleko,  
To nowy obraz się mieni,  
Wody strumyka żwawo tam cieką,  
I w chatce jakoś przestrzeni.

Bo już nadzieja, że dary nowe  
Ziemia ludziskom otworzy,  
Gdy każdy chętnie, schyliwszy głowę,  
Dłoń pracowitą przyłoży.

O! kto nie czuje piękności wiosny,  
Komu się wiosna nie śmieje...  
Temu już życia ciężar nieznośny,  
Ten błogą stracił nadzieję,

Albo też w grzechów zmazane pyle,  
Serce czuć piękna nie może,  
Takiemu łaski Twój zesłij tyle...  
By zaów pokochał go Boże!

Augustyna S.

### O pisowni polskiej.

Był czas, w którym czytelniczki polskie uciekały od grammatyki, jak od morowej zarazy, a do przeczytania jakiego mowo-znawczego artykułiku niczem nakłonić się nie dały.

Czas ten minął, nauka w las nie poszła; dziś każdy wie, że wstyd jest nie umieć poprawnie wyrażać się i wypisać. Niedyś kobiety nasze nie tylko straszliwie bażgrały, ale prawdziwie samowwanczaj trzymały się ortografii dziś do osobliwości należą takie, co piszą: *jósz*, *żecz muwiemy w jechał* i t. p.

Kto w listach popełnia jeszcze tego rodzaju baki, ten jawne składa świadectwo, że nie otrzymał starannego wychowania, czyli, mówiąc otwarcie, żadnego. Złe, jeśli się pisać nie umie, ale gorzej, jeśli się pisze błędnie, i to w swojskiej mowie.

W listach prywatnych pań naszych i notatkach dla pamięci, nie spotykamy się wprawdzie ze zbyt rżącymi błędami grammatycznymi, lecz za to w pisaniu pojedynczych wyrazów, jakaż anarchia panuje! Tym razem wszakże wina spada nie na same kobiety, dopuszczają się jęj i mężczyźni i to specjalnie nawet

wykształceni, ludzie naukowci, autorowie, redaktorzy gazet i pism perjodycznych literaturze poświęconych.

A przecie jestto przedmiot dla nas bardzo ważny. Posłuchajmy, co w tym względzie mówi uczony profesor A. Małecki w niedawno wydanej broszurce p. t. *W sprawie pisowni polskiej* (Lwów 1868 r.). „Sądząc z pozoru, niejednemu zdawać się może, że to rzecz drobniejszej wagi. Byłe myśli były zdrowe, byle styl był prawdziwie odpowiedni duchowi języka naszego, to już mniejsza o to, czy tam sobie pojedyncze wyrazy tak, lub owak kto pisze. Tak może myśli nie jeden.

Wszelako mylną i wcale niewłaściwą byłaby podobna pobłażliwość. Ortografia nie należy do rzeczy obojętnych. Nie jestto bynajmniej polubowna umowa zależna od woli tych, co się układają z sobą. Jestto najściślejszy wynik zasadniczych praw, utajonych w naturze głosowni i w całym organizmie języka. Pisownia — to zwierciadło wyobrażeń naszych, o tem co za najdroższe uważać trzeba; to miara i widome znamię trafności, lub też mylności pojęć naszych w języku ojczystego zakresie. Gdzie zdania są podzielone, gdzie twierdzenia między sobą są sprzeczne, tam tylko jedno z dwojga być musi: albo jedno z tych twierdzeń są prawdą, a drugie fałszem, albo wszystkie mijają się z prawdą istotną. Faktyczna zatem nie pod jednym względem anarchia w pisowni polskiej jako polegająca na różnicach i sprzecznościach, co do pojęć grammatycznych między nami, składa mimowolnie nader niekorzystne świadectwo o całym ogóle polskim dzierżącym pióro. Upoważnia do przypuszczenia, że albo większa część, albo wszyscy nie rozumiemy wcale polszczyzny. Prócz tego służyłoby mogła za dowód, żeśmy już ludźmi którzy się w niczem nie mogą zgodzić na jedno; że umysłowe lenistwo nasze dochodzi takiego stopnia, iżemy wyobrażeń o rzeczach naszych własnych, nawet najważniejszych, nie potrafili dotąd wyrobić do takiej zgodności z prawdą, iżby tylko ograniczony i niepoprawny upór przeczył temu, na co się zresztą wszyscy zgodzili.“

Skusne te uwagi czcigodnego autora jednej z najlepszych grammatyk polskich, wydają się nam trochę za surowe, bo jeśli nieuki piszą źle, to nie jest winą ogółu, jeśli zaś ludzie ukształceni różnią się w swęj pisowni, to inaczej być nie może, gdyż w językach pełnych żywotnej siły, w językach wciąż się kształcących, muszą być sporne kwestje, które z czasem rozwiązują uczone prace ludzi specjalnych, a zwyczaj narodowy rezultaty uświęca. Iluż to zmianom uległa, lub jeszcze ulega ortografia najwykształceńszych tegoczesnych języków, jak: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, że pomim wiele innych *np.* czeskiego stopniowo wyrabiającego się dopiero i uwalniającego z różnych wiekowych naleciałości. Cała różnica w tém tylko leży, że jedne narody mniej, drugie więcej mają w swęj pisowni owych spornych kwestji, co zresztą bardzo łatwo się tłumaczy, mając wzgląd na rozwój dziejowy. Nieustalona więc ortografia polska i panująca w niej dowolność nie tyle nas trapią, ile owa obojętność i bezmyślne naśladowanie pisowni tego lub owego nauczyciela; taki niedbalstwo godne zawsze chłosty, na jaką zasługuje każde umysłowe lenistwo.

Przed jakim dziesiątkiem lat, warszawskie pisma perjodyczne zajmowały się wielce różnemi grammatycznymi kwestjami, a mianowicie tyczącemi pisowni, chociaż mówiąc prawdę, nie budziły wielkiego zajęcia. Nie pojmowano jeszcze ich ważności, a więc nie dziwnego, że nie tylko nie przyniosły pożądaných korzyści ale co gorsza, niewłaściwie zrozumiane większy zamęt zrodziły.

Nieszczęśliwa jota była przedmiotem rozpraw bardzo żywych, nawet namiętnych; odzywali się *pro* i *contra* grammatyce z powołania i liczni ich zwolennicy; powoływano się to na zwyczaj narodowy, to na etymologię, to na fonetykę, ale żadna teoria nie miała sobie zjednać powszechnego uznania.

Profesor Małecki widząc to rozdwojenie coraz więcej się szerzące, w rozprawie, którąśmy wyżej zacytowali zajął się na seryo spółgłoską jótą, wyjaśniając rzecz wszechstronnie i dopełniając niejako zbyt ogólne prawidła, które o niej podał w swęj grammatyce.

Ponieważ nasze czytelniczki w prawdziwym nie raz są kłopoty, czy podpisać się: *Maryja*, *Marja*, *Maryjka* czyli *Marja*, albo też za adresować list do Julii, Julji czy też Julij, postanowiliśmy streścić ową rozprawkę, tembardziej że w zupełności na



nią się piszemy, używając oddawna pisowni przez autora zaleconej.

Pomijając różne zdania, jakie naprzemian głosili stronnicy poślubionej przez siebie pisowni, przystępujemy do podanych przez pana M. wywodów, upraszając o uważne ich odczytanie, gdyż tylko same wypadkowe i to w krótkości podać możemy.

Autor stawia sobie trzy pytania:

1. Czy pisać *kolei, moi, stoi?* czy *koleji moji, stoi?*

2. Co rozumieć o pisowni wyrazów: *jistotny, jigła, jich?*

3. Wyrazy cudzoziemskie, jak *tragedya, religia, Hiszpania*, czy tak jak tu napisano, czy też przez *yja, ija*, czy wreszcie przez samo *ja* pisaćby się powinny?

Ponieważ zwolennicy rozwlekleszej, to jest jutowej pisowni, za główny argument stawiają prawidło, że jota jest spółgłoską, a więc znajdując się w pierwiastku jakiego wyrazu ginąć nie może (sól-mój, sili-moju); przeto autor najprzód określa naturę tej spółgłoski, tłumacząc nam w jaki sposób powstała. Przyznaje że jota jest spółgłoską i do tego miękką, nie mającą odpowiedniej twardej, ale zupełnie różną od wszystkich innych spółgłosek, ma bowiem własność miękczenia stojącej przed nią spółgłoski. Dalej uważa ją autor za skonsontyzowane (zespółgłoskowane) *i*, z którym w takim zostają powinowactwie w jakim np. spółgłoski *m, n*, z samogłoskami nosowymi *a, e*.

Samogłoska *i* tworzy się przez zbliżenie języka do podniebienia, i głos jej idzie wciąż, jakby po linii prostej, najmniejsze drgnięcie w poprzek rodzi spółgłoskę jotę. „Jest to zatem spółgłoska wyrabiająca się na tymże samym, że tak powiem, warsztacie, co *i*; jest to brzmienie fizyologiczne zgoła to samo co *i*, tylko że *i* wyobraża samogłoskową modyfikację tego brzmienia, a *j* spółgłoskową, t. j. tamto brzmienie może w nieskonczoność i płynnie wzduż, a to ma brzmienie momentalne przecięte, i że tak powiem poprzeczne. W tem tylko też jedynie sposób pojąć się daje, że *j* ma władzę miękczania poprzedzających twardych spółgłosek.“ Gdy bowiem organa mowne są ułożone do wymówienia *i* lub jego modyfikacji *j*, żadna spółgłoska twarda nie da się czysto wymówić i chcąc nie chcąc przybiera inne brzmienie, które właśnie stanowi jej miękczanie.

Ze *j* powstała z *i* nie tylko fizyologicznie, ale i etymologicznie dowodzi autor na wyrazach *ujść, zająć*, które powstały z *u-jęć, za-jęć*, przez szybkie wymówienie z dwugłoskowych stały się jednozglaszkowymi, zamieniając *i* w *j*. Tak samo *joński* powstało z *i-oński* i t. p.

Uczyniwszy te zasadnicze poprzednie wyjaśnienia, professor Małecki przystępuje do odpowiedzi na owe trzy pytania.

Co do pierwszego fizyologicznem jest niepodobniestwem, a przynajmniej trudność wielką, wymówić *j* a potem *i*, zatem pisać należy: *kolei, moi, stoi*, to jest tak, jak wymawiamy, nie zaś *koleji, moji, stoi*, bo tu jota splywa na *i*, tworząc jedno brzmienie. Naród nasz nie wymawia *ji*, pocóż więc je pisać?

Nie idzie wszakże zatem, aby autor był bezwzględny zwolennikiem zasady: tak pisz, jak wymawiasz, ale daje pierwszeństwo prawom fonetycznym tam, gdzie to bez ujmy prawom etymologicznym stać się może, a nawet powinno, aby nie mnożyć trudności, bez których się obejdzie.

Nie potrzebujemy tłumaczyć, że pisanie *najistotniejszy* jest prawidłowe, bo tu jota należy do innej a i do innej sylaby.

Co do drugiego: jeżeli w pisowni *moji, stoi* zwolennicy joty stawiali w obronie etymologii, lekceważąc fonetykę, tu popierając ortografię: *jigły, jistotny*, zupełnie innej chwycili się taktyki i przeważnie oszańcowali się wywodami fonetycznymi, ale daremnie, bo professor Małecki zniósł je jedne po drugich, i w wyczerpującem rozumowaniu okazał, że pisać należy, *igła istotny, ich*.

Wreszcie co do trzeciej kwestyi, czy pisać *tragedya, tragedya*, czy też *tragedja*, autor stanowczo przechyla się do pierwszej pisowni, to jest kazać pisać *tragedya, Hiszpania, Maryja, Julia, religia* i t. d., dając tego powody następujące:

W XVI wieku pisano u nas te wyrazy w for-

mie ściągniętej, a w wymawianiu używano dłuższej, jako zgodniejszej z duchem języków starożytnych (am-bi-cy-a, pro-ce-sy-a); w dzisiejszych znów czasach pisze się, szczególnie w poezji, stosownie do potrzebnej liczby zgłosek, jużto forma długa (li-li-ja), jużto ściągnięta (li-lia), w mowie zaś potocznej zwykłą jest forma tylko ściągnięta, gdyż pospółstwo jedynie mówi jeszcze: *stan-cy-ja, ko-mi-sy-ja*. Dla tego, mówi dalej autor, ta pisownia jest lepsza:

która ową dwoistość formy dowolności wymawiającego zostawia,

która najwięcej się zbliża do łacińskiej mowy, która u nas jest tradycyjną, począwszy od pisarzy Zygmunto-wskich aż do uchwał b. War. Tow. Przyj. Nank,

która wreszcie najmniej jest wadliwą.

Z dwóch zaś pisowni *Francyja* i *Francja*, pierwsza jest lepszą, chociaż narzuca wymawianie dłuższe, którego dziś nie używamy, ale druga nie ma najmniejszej zasady, a co gorsza do błędnego prowadzi wymawiania. *Hiszpan-ja*, tak samo czytać się będzie jak: pan ja. Należałoby nawet, dodaje autor, pisać *Hiszpań ja*, a zatem *Arab'-ja, parafr-ja*, a w 2 przyp. *Hiszpań-ji*, *Arab-ji*, a nawet *parafr-ji*. Okazaniem zaś zostało na początku, fizyologiczne niepodobniestwo dla ust polskich wymawiania *ji*.

Tym, co nie są pewni, czy pisać *Maryja* czy *Maria* przypominamy że *y* jest samogłoską twardą, a *i* miękką, a zatem po odpowiednich spółgłoskach używane być winny, bądź w wyrazach swojskich, bądź obcych przyswojonych. Pisać więc należy *Maryja* nie zaś *Maria*, tak samo jak się pisze *Marynia* nie zaś *Marinia*.

J. P.

## Korespondencja z Niemiec.

Drezno w maju 1868 r.

Otwarcie sezonu kąpielnego. — Wygotowywacze jadła odpowiedniego kuracji. — Pole do popisu dla wynalazczego ducha chemików. — Pośpiech powolny i jego skutki. „Złe języki“, komedia Laubego. — Powieść niemiecka w porównaniu z francuską. — Nowości powieściowe niemieckie. — Trzy niezłe tomy, z których możnaby zrobić jeden dobry. — Szach królowi. — Książka, w której krytycy znajdują to, o czem autor nie myślał. — Tytuł bez romansu. — Najpiękniejszy występ z powieści pani Ernesti. — Spekulacje na sentymentalizm. — Listy pani Teresy. — Wystawa akwarel. — Nekrolog.

Sezon kąpielowy zaczyna się pierwszego maja.

Wyrazy te znaleźć można nieodmiennie w każdym ogłoszeniu, mającem na celu zwabić publiczność, a głównie cudzoziemców do niezliczonych zdrojowisk i Kur-ortów, któremi zasiane są Niemcy. Czytając tę zapowiedź niejednej czytelniczce żal się pewno robiło, że w tych rozkosznych miejscach, które mają niezaprzeczoną zaletę, że jeżeli niebardzo pomagają chorym, to przynajmniej zdrowym nie szkodzą, sezon rozpoczyna się bez niej.

Chcielibyśmy serdecznie pocieszyć te panie, które tego roku mimo serdecznej chęci wyjazdu albo spóźniły się z wyjazdem zagranicę, albo też wcale nie będą mogły wyjechać. Mamy szczególne współczucie dla zmartwienia jakie im sprawiać zwykły tego rodzaju zawody, pojmujemy bowiem doskonale jak to okropnem być musi dla osób, co choć raz jeden posmakowały wyjazdu za granicę przepędzić *sezon* w domu, gdzie... rzecz doprawdy trudna do pojęcia... znajdują się jeszcze ludzie, którzy do nas mówią po polsku tak jakbyśmy po francuzku nie rozumieli, gdzie nie jest normą płacić za wszystko dwa albo trzy razy drożej pieniędzmi, które już same są o piętnaście procent kosztowniejsze, gdzie małżonkowie nasi nie mają sposobności próbowania szczęścia w *rouge et noir*, i gdzie balów w lecie nie dają. Dla tego też zaczniemy od opisanie otwarcia tegorocznego sezonu, ażeby czytelnicy nasi wiedzieli, co się też działo tego roku w maju w tych miłych ustroniach i zaroślach, do których nieraz może ulatują marzeniem, a w których zwykle o ustroju i o ciszy, gdyby je nawet znaleźć było można, nikt się ubiegać nie myśli.

Sezon tegoroczny u wód niemieckich otwartym został tak jak zwykle. Pragnąc zapewnić przy-

bywającym w celu leczenia się czy rozrywki najpięwszą i najważniejszą przyjemność, pociągnięto ich wszędzie do opłacania kur-taksy, czyli podatku za pobyt, i na tem skończyła się uroczystość. Ze Kursala nie otwarta, że łaźienki jeszcze niegotowe na przyjęcie gości, że teatr zamknięty, że poczty nieuregulowane, tak iż o szóstej popołudniu nie ma już żadnego podobniestwa wyekspedjowania listu, że muzyka nie grywa, nikt się temu dziwić nie może, skoro każdy opłaciwszy kur-taksę już prawdziwiej doznał rozkoszy. Na tamte inne, dodatkowe ulepszenia przyjdzie czas później, w czerwcu, w lipcu jak się więcej gości zjedzie.

Tak się dzieje w Karlsbadzie, gdzie w tym roku oczekują między innymi hr. Blome, księcia Grammonta, barona Rotszylda z Wiednia, barona Goltza, posła pruskiego w Paryżu. Imienników tego ostatniego, o ile nam się zdaje, nie będzie trudno spotkać i w innych miejscach, posiadających źródła mające lekarskie własności.

Tak samo dzieje się i gdzindziej. W niektórych wszakże miejscach są jeszcze specjalne przyjemności. Tak, między innymi w Franzensbad, które z powodu kolei żelaznej coraz liczniej jest odwiedzane, właściciele domów o tyle dopiero się ucywilizowali, że widzą iż sakiewka przybywającego do wód potrzebuje także leczenia z nadmiaru tuszy i głównie się tą kuracją zajmują. Kto tam przyjedzie może być pewnym, iż za żadne pieniądze nie dostanie mieszkania bez tak zwaną *pensji*. U kogo nie-szczęśliwy pacjent stanął u tego stołować się musi, bo gospodarze są zarazem *wygotowywaczami* pewnego surrogatu jadła, który się nazywa posiłkiem *Kurgemäss*, to jest odpowiednim kuracji. Przytem zmienić mieszkanie, gdyby się okazało niedogodnem jest zuchwalstwem, przeciw któremu oponują całemi siłami. W przeszłym roku doktor miejscowy chciał przenieść do swego mieszkania osobę rzeczywiście chorą, którą jeden z takich gospodarzy trzymał w półciemnej i wilgotnej izbie, gospodarz oparł się temu, tak że aż skargę nań zanieść musiano, zażalenie to jednak od lipca z r. dotychczas nie jest rozstrzygnięte.

Do Franzensbadu ma przybyć w końcu czerwca na kuracją wdowa po królu Ottonie greckim. W Mar-jenbadzie oczekiwani ks. Karol Pruski, baron de Moustier, hr. Andrassy, dr. Giskra. W Teplitz gdzie w miarę wzrostu miasta, rok rocznie upadały wody, teraz poczyniono niemało przygotowań, żeby im dawną świetność przywrócić.

Przenosząc się z Czech w nadreńskie i nadmeńskie okolice, najprzód zwrócić musimy uwagę na Wiesbaden, Homburg i Ems, gdzie w d. 31 grudnia 1872 r. ostatni krupjer ostatnie *rien ne va plus* ma wygłosić. Zostaje im zaledwie półpięta roku na obmyślenie sposobu, żeby swym źródłem nadać uzdrawiające własności. Wiesbaden najmniej wziął do serca tę kwestję i już teraz podwyższył *Kur-taksę*. Jeżeli ten środek okaże się skutecznem dwie zagrożone wspólnym losem miejscowości pójdą zapewne za jego przykładem. Gdyby jednak który z warszawskich chemików wynalazł jaką mieszaninę, za dodaniem której wody, co dotąd tylko kieszenie z suchot leczyły, i to z takim skutkiem że na sto ledwie parę doznawało polepszenia, mogłyby nabrać zbawiających dla chorego organizmu przymiotów, może być pewnym że w Homburgu, w Ems i w Wiesbaden na wagę złota kupią jego wynalazek.

Gdyby zaś który ze zwycięzców zbierającego się w Warszawie turnieju szachistów wybierał się w sierpniu za granicę, niech nie zapomni zaważać o Akwisgran, gdzie także odbędzie się potyczka znakomitych zapasników szachowych, i gdzie zapewne o wielką nagrodę wyznaczoną przez miasto walczyć także będzie paryzki szermierz Rosenthal, aby się odbić po przegranej partji familijnej.

Na zakończenie słówko o Baden-Baden, tej perle wszystkich zdrojowisk, którą moda na czele innych postawiła i w którym nie być jest to nie być u wód. I tu także sezon w kolebce, jakkolwiek oficjalnie rozpoczęty. Konecрта zaczyna się dopiero od 20 czerwca, a we wrześniu lubownicy opery będą mieli naprzemian niemiecką i włoską.

Z tego późnego rozpoczynania sezonów, których początek tak wcześnie się zapowiada, wartoby wprowadzić jakiś sens moralny, wartoby zrozumieć czem się to dzieje? Co do was, zdaje nam się, że to jest skutkiem przyjętej w Niemczech zasady powolnego pośpiechu. U wód jak wiadomo idzie o dwie rzeczy: o podatkowanie tych co przyjeżdżają, i o da-



nie im za to wygód odpowiednich. Otóż miasta wodne śpiesząc się powoli ułatwiają się najprzód z tem co najpilniejsze — biorą pieniądze, zapewnienie zaś wygód odkładają do wolniejszej chwili, kiedy je będzie można za jednym zachodem dla całej masy gości, a więc jak najtaniej zapewnić.

Ten pośpiech powolny wszędzie i we wszystkim spotkać tu można. Tak na przykład w Austrii zniesiono więzienie za długi, a utrzymano areszt podejrzanych o zamiar ucieczki przed wierzycielami. Trudnoż było wszystko znieść odrazu, nie wypadła spieszyc się przedk. Tym sposobem jeżeli kto winien pieniądze i oświadcza wyraźnie, że ich nie zapłaci, to go wsadzić do aresztu niemożna, lecz jeżeli trzy zasługujące na wiarę i znane sądowi osoby lub firmy dadzą przed sądem świadectwo, że ktoś chce wyjechać nie zapłaciwszy swoich długów i zaprodukują dowód samego długu, ten ktoś zostaje uwieczniony. Konsekwencji podobnych postanowień nie można szukać nigdzie indziej jak tylko w powolnym pośpiechu.

Z powolnym pośpiechem także wyludniają się wielkie miasta, a zapełniają wille i letnie mieszkania. Daje się jednak już wyraźnie uczuć na scenach wpływ tak nazwanej *saison morte*. Z nowości dramatycznych wymienić chyba możemy jedną komedię Laubego p. n. *Böse Zungen* (Złe języki), nie chcąc poruszać drobiazgów nie mających żadnego znaczenia, lub szukać w rzeczach już nieco dawniejszych. I w tej jednak komedii więcej polityki jak artyzmu, to też stosownie do usposobień politycznych rozmaitego na różnych scenach doznaje przyjęcia. W Wiedniu wywołała rodzaj zapachu, w Pesceie chłód i surową krytykę, sądzone bowiem z czysto estetycznego stanowiska jest sztuką bardzo małej wartości.

Romansów za to jak zwykle wychodzi wiele. Po między czytelnikami naszymi, których bardzo wiele zna dokładnie współczesną literaturę powieściową francuską, daleko mniej znalazłoby się podobno takich, które powieść niemiecką kiedykolwiek biorą do ręki. Mniej ona jakoś przypada do naszego usposobienia, choć od czasu do czasu lektura której z lepszych powieści niemieckich mogłaby korzystnie urozmaicić czytelnicze chwile osób, których strawę umysłową przeważnie stanowią romanse. Wybór przecież w powodzi trudny, bo romansów w Niemczech wychodzi mnóstwo, dla tego postanowiliśmy niekiedy zwracać uwagę na nowości tego rodzaju, ażeby z nich podnieść te szczególnie, w których idealizm z realizmem znajdują się w harmonijnym, zdrowym połączeniu, co podobno spotkać jeszcze można w powieści niemieckiej, a stało się już *chose introuvable* nieledwie w współczesnym romansie francuskim.

Takim charakterem wewnętrznym odznacza się dwutomowy romans Katarzyny Diez p. n. *Editha*. W książce tej wiele mowy o muzyce, z poczuciem, z nawiązaniem, nie jest ona jednakże tendencyjnie romansem muzycznym, to jest osnutym głównie i wyłącznie na tle tej sztuki i życia jej adeptów. Bohaterka skutkiem nieszczęśliwego przypadku jaki miała w latach dziecińczych zostaje na całe życie kaleką. W tem smutnym położeniu szuka pociechy w religji, bez bigoterji, w poezji bez egzaltacji, w przyjaźni a przedewszystkiem w muzyce. Rozsądna idealistka z optymizmem dozwolonym wierzy w szlachetność ludzi i w zwycięstwa dobra nad złem. Co do budowy powieściowej autorka nie rachuje na efekt, nie wikła intrygi w żadne gordyjskie węzły, któreby potem mieczem nieprawdopodobieństwa rozcinać trzeba było, idzie prosto do celu, i umie być przytem oryginalną i nienudną... nie nudną, *c'est selon*, my sami znaleźliśmy ją niekiedy cokolwiek za rozwlekłą i za sentymentalną, co na karb charakteru narodowego kładziemy, kto zaś żywszego od nas usposobienia może to wziąć za wady w jeszcze wyższym stopniu, — ale dla takiego nie wiele się znalazłoby pokarmu w literaturze powieściowej niemieckiej, niezbyt obfitującej w fajerwerki imagjnacji, utrzymujące umysł w ciągłym naprężeniu i ciekawości. Która z czytelniczek nie jest bezwzględnie spokojnej refleksji przeciwniczką, tej Edytę polecamy.

Drugim romansem dobrym, a do tego wesołym są: *Die Schatzgräber* (Poszukiwacze skarbu), przez Ernesta barona Bibra. Treść, a raczej pomysł jest bardzo prosty. Osią intrygi jest skarb zaginiony. Właściciel dał go do przechowania przyjacielowi podczas wojny, przyjaciel umarł nagle, skarbu znaleźć nie można, przepadł. To staje się powodem podejrzeń, wzajemnych oskarżeń, poszukiwań, pomy-

łek, prób odzyskania skarbu przy pomocy sił nadprzyrodzonych, przyczem oszustwa także niemałą odgrywają rolę. Wreszcie przypadek rozwiązuje to co zaplątał i skarb odkrywa. Na tem tle autor narysował wyraziście mnóstwo oryginalnych postaci, i wprowadził wiele urozmaiconych sytuacji, w sposób nader wesoły i zajmujący. Gdzieniedzie przekracza wprawdzie granice naturalności, potrafił jednak pokryć to zręcznością pióra.

I ta przecież książka nie jest bez ale. Jest dobrą i wesołą, jak to już powiedzieliśmy, ale tylko w tem co stanowi sama jej treść, co nie służy wyłącznie do rozwałkowania tej treści aż na trzy tomy. Ażeby powiększyć grubość dzieła autor nadużywa opisów, opisuje wszystko co mu się nasunie przed oczy, a nawet to co z pewnością w żadnym nie zostaje związku np. lasy brazylijskie. W ostatnim tomie humor go częściowo opuszcza i przeraża się w trywialność, w ogólności zaś w całem dziele humorystyka jest przeważnie niższą, dotyczącą rzeczy powszednich, politycznych, zewnętrznych, nie ducha człowieczego i charakteru. Znać także pewien pośpiech czy zaniedbanie w opracowaniu.

(d. n.).

## W PALACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Bertholda Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Król nadzwyczaj był zadowolony widząc że Irma jest prawie nieodstępna towarzyszką królowej.

— Zdajesz mi się jakby smutny i zamyślony, rzekła pewnego dnia królowa do męża, kiedy po skończonej radzie ministrów, król przyszedł do parku gdzie siedziała z Irmą. Czy mogę zapytać co ci jest?

— I owszem, odrzekł król.

Irma chciała odejść.

— Zostań, hrabianko, rzekł król, wkrótce ma przyjść pod rozstrzygnięcie kwestja obchodząca bardzo przyjaciółkę twoją, Emilję; a zwracając się do królowej dodał: Czy nasza hrabianka wspominała ci o nieszczęściu swjej przyjaciółki?

— O tak; serce ścisnęło mi się z bólu.

Dziwna rzecz, król dotąd ani słówka nie wspomniał Irmie o liście jaki pisała do niego; dotąd nie miała czasu zastanowić się nad tem, teraz dopiero zaczęła ją dziwić to milczenie.

— Przyjaciółka nasza, dodał król po chwili, wspominała mi także o tem, i wdzięczny jej jestem że nie nalegała więcej, bo w kwestjach odnoszących się do spraw Państwa, nie powinniśmy kierować się osobistymi względami ani przyjaźnią.

Irma spuściła oczy; w jakże to pięknym świetle ukazywał się jej charakter króla.

— Monarcha, mówił dalej król, winien być wdzięczny przyjaciołom którzy objaśniają go o stanie spraw kraju, ale żadne, choćby najlepsze sprawy, nie powinny oddziaływać na jego postanowienia.

— Oto jak się rzecz ma, dodał król. Zawiesiliśmy czasowo prawo przyjmowania nowicyuszek, obecnie ministrowie moi żądają abym zatwierdził projekt prawa, mocą którego klasztor Frauenworth zaliczony zostaje do tych, które zostałyby suprymowane, twierdząc że tym tylko sposobem zdołają utrzymać się w obec coraz silniejszej opozycji. Jakkolwiek nie jestem bynajmniej z instytucji podobnych zadowolony, jednak nie podpisałem jeszcze przedstawionego mi prawa, bo trzeba dobrze się namysleć zanim wymierzemy pierwszy cios w tyło-wiekowe drzewo.

— Kiedy odwiedziłam moją przyjaciółkę lat dziecińczych, rzekła hrabianka, w owym klasztorze w którym postanowiła odtąd żyć czyli raczej umierać, bo czemuż tam jest życie jeśli nie wyczekiwaniem śmierci? Otóż kiedy ją odwiedziłam, byłam nad wyraz przerażona, widząc jak chwilowe usposobienie umysł, umozę wpłynąć na nieodwołalne poświęcenie całej przyszłości i przykre to wrażenie prawie odebrało mi przytomność. Teraz dopiero widzę jak

trudno jest rządzić krajem, i gdyby odemnie zależało zatwierdzić lub odrzucić jakie prawo, nie wiedziałabym co mam począć. O! mają słusność ci co twierdzą że kobiety nie powinny panować!

Głos Irmy, zwykle tak silny i dźwięczny, teraz był słaby i drżący; głęboko upokorzona, spojrziała nieśmiało na króla jako na wyższą istotę, chciała by teraz upaść mu do nóg i przeprosić.

— Hrabio Wildenort, zawołał król.

— Irma drgnęła; czyżby ojciec jej przyjechał? Zapomniała w tej chwili że brat jej Brunon był służbowym oficerem króla. Stał o podał i teraz dopiero zbliżył się aby pożegnać królową ponieważ oddalał się na dni kilka.

Król podał rękę królowej aby przejść do pałacu, Irma z bratem szli za niemi.

Postąpienie króla w tej okoliczności, było zagadkowe, i nikt prócz niego samego nie znał powodujących nim przyczyn, z których najpierwszą i najsilniejszą była nieograniczona podejrzliwość. Od lat dziecińczych powtarzano mu nieustannie: nie należy dowierzać nikomu, bo nie podobna rozpoznać samolubnych zamiarów, jakie ludzie okrywają płaszczykiem wierności i przywiązania, więc wierny tej zasadzie, król nie ufał nikomu kto pragnął skłonić go do jakiegś opinji lub postanowienia, niedowierzał nawet Irmie.

— Bardzo być może pomyślał, iż sama nie wiedząc o tem jest narzędziem jakiegoś stronnictwa; może dowiedziano się jak wysoko król ceni Irmę i korzystano z okoliczności że przyjaciółka jej Emilja pragnie wstąpić do klasztoru, aby wyzyskać od króla żądane postanowienie. O! na to nigdy król nie zezwoli, sama Irma powinna wiedzieć że król nikomu nie dozwoli się opanować, nikomu, nawet swjej ślicznej przyjaciółce.

III.

— No! jakże, rzekł Brunon do siostry, jesteś już gotowa?

— Ach! daruj, odpowiedziała, nie uważałam... nie wiem o co chodzi.

— Spojrzał na siostrę z zadziwieniem. Irma rzeczywiście nie słyszała, rozmyślała nad tem co król mówił. Dał jej wyraźnie do zrozumienia że w sprawach państwa nikomu wpływać na siebie nie dozwoli; teraz dopiero zastanowiła się jak niestosowny list napisała do króla z klasztoru, i z głębi serca dziękowała mu w duszy, iż tak szlachetnie przebaczył jej popełnioną winę.

— Czego żadałeś odemnie, rzekła nareszcie zwracając się do brata?

— Trzeba koniecznie żebyś jutro pojechała ze mną; — ja mam już pozwolenie, tobie królowa z pewnością nie odmówi...

— Mam jechać z tobą? gdzie i poco?

— Na moje zaręczyny.

— A leż przecie nie z.....

— I owszem, właśnie z siostrą, lub jeśli chcesz koniecznie, z pół — siostrą, z ćwierć — siostrą króla. Baronowa Arabella von Steigeneck nadzwyczaj pragnie cię poznać.

Irma spuściła oczy. Baronówna Arabella była córką ex-tancerki, wyniesioną przez zmarłego króla do godności szlacheckiej. Zaczęła przekładać bratu jak przykre wrażenie podobny związek wywrze na ich ojcu; Brunon odpowiedział ze śmiechem: że i ona i on już od tak dawna odłączyli się od ojca, który skutkiem dziwnej jakiegś monomanji żyje sobie jakby jaki prostak. Ale zaraz zmiarkował się że na tej drodze nie daleko zajędzie, zaczął więc przedstawiać Irmie że nie godzi się ubliżać i pogardzać osobą tak zacną, tak pełną przymiotów jak Arabella, wreszcie osobą pochodzącą z krwi królewskiej, a to jedynie z powodu drobnych, mniej przychylnych okoliczności. I widział z radością iż trafił Irmie do przekonania, przekładając że ona winna być wyższą nad małostki i przesady, i z otwartem sercem przyjąć Arabellę za bratową.

— Jesteś tak uprzejmą, tak serdeczną, dodał, dla owiej prostej chłopki, będącej mamką następcy tronu, ale niewielka to rzecz być łaskawą i przystępną dla gminu, tu otwiera ci się obszerniejsze pole, piękniejsze i trudniejsze przymiotów tych zastosowanie.

I potrafił nareszcie tak przekonać Irmę, że ta obiecała pojechać z nim do baronowej Steigeneck.

Kiedy poszła pożegnać się z królową która nie tała bynajmniej że nie pochwała wyboru Brunona, Irma tak gorąco przemówiła w obronie praw ludzkości, iż nareszcie królowa powiedziała jej.



— Zawsze i we wszystkim dajesz dowód szlachetności serca i oryginalności poglądów.

Irma z uczuciem pocałowała rękę królowej.

Nadeszła chwila wyjazdu; oprócz dwóch służących Brunona, i Bauma który należał do wszelkich podróży, ze służby pojechał jeszcze groom Fritz, syn Bauma.

Zajechano nareszcie przed pałac; z boku na wysokim murze stał piękny paw, którego nieprzyjemny krzyk głośno rozlegał się w powietrzu. Pałac baronowej Steigeneck leżał obok małego miasteczka, należącego niegdyś do zmarłej siostry króla.

Appartamenta dla Irmy i jej brata były przygotowane; tam przebrali się, poczem zostali przeprowadzeni do salonu baronowej. Dwóch lokai w paradnej liberyi otworzyło im obie połowy drzwi i baronowa, ubrana z wyszukaną prostotą, postąpiła ku drzwiom, witając najuprzejmiej Irmę i jej brata. Nieco o podał siedziała czerstwa i ładna dziewczyna, Brunon zbliżył się do niej, i przedstawił siostrze swoją narzeczoną; Irma ją uściskała.

Postać starej baronowej przykre na Irmie zrobiła wrażenie. Widziała w buduarze obrazy przedstawiające ją jako młodą, uroczą tancerkę, była ona kiedyś cudownie piękną, i malowano ją w postaci Psyche, Eros, królowej sylfów, w najrozkoszniejszych pozach.... i dziś z tego wszystkiego jakże to straszna pozostała ruina. Baronowa żadnej nie odebrała edukacji; dziś więc jedynym jej zajęciem były karty, i Irma pierwszy raz w życiu zobaczyła grających w karty na świeżem powietrzu, przez długie godziny pod cieniem drzew rozłożystych, przy odgłosie wesołego świergotania ptasząt.

Cóż to za szczęście że wynaleziono karty! bez nich iluż to ludzi nie wiedziałoby co robić z sobą, jak zapelnąć swe próżne i nieużyteczne życie....

Trzy dni prędko minęły. Baronowa miała także swój dwór którego pierwszą figurą był pewien lewogitymista francuzki, bardzo stary ale jeszcze rzeźki.

Przywieziony przez Brunona ze stolicy notaryusz, dopełnił wszelkich formalności prawnych, według szczególnych udzielonych mu przez narzeczonego instrukcyj, a stara baronowa nie jeden gorzki orzech miała do zgryzienia. Brunon czuwał troskliwie aby kontrakt ślubny obejmował bardzo jasne i dobitne artykuły, na przypadki śmierci albo separacji; szło głównie o pozyskanie bogatej posiadłości — i baronowa musiała przystać na wszystko. Drgającym swoim głosem prawiła Brunonowi o jego wielkiej miłości, on odpowiadał na tę samą nutę, chociaż oboje wiedzieli dobrze że tu chodzi głównie o pieniądze.

Irma mimowolnie spoglądała raz po raz na uwijającą się służbę, i zapytywała siebie co oni też myśleli o takiej pani; — ale tu okazywano baronowej takie same uszanowanie jak monarchom na dworze, a ilekroć przejeżdżała w powozie przez miasteczko, wszyscy przechodnie zatrzymywali się i zdejmowali kapelusze, bo wiedzieli dobrze, że mały ten kątek świata, baronowej tylko zawdzięcza swe ożywienie i ruch pieniężny.

Na tym świecie można kupić wszystko, wszystko, nawet oznaki uszanowania.

Irma miała sposobność przekonać się że przyszła jej bratowa była bardzo pięknie wychowana, czyli raczej że odebrała ten rodzaj edukacji jaki za pieniądze można kupić od nauczycieli... Arabella grała, śpiewała, rysowała, mówiła płynnie trzema obcymi językami, i na rozkaz matki z tem wszystkiem popisywać się musiała, — ale znać było że wszystkie te talenta były sztucznie tylko nabyte. Czytała także wiele ale często się zdarzało że gdy zaczęto mówić o jakiejś książce, udawała że jej nie zna, ponieważ możnaby zastosować do niej lub do matki, wiele zawartych tam ustępów.

Brunon szczerze podziękował siostrze za uprzejmość okazywaną przyszłej bratowej, mimo to Irma bolesnego w gruncie duszy doznawała wrażenia. Zdawało jej się że dom w którym przebywa jest jakimś zaklętym pałacem, zostającym pod straszem zaklęciem; że tu jak w owych bajecznych zamkach śmieją się, bawią, tańczą, żartują, grają, śpiewają, ale jest pewien wyraz którego wymówić tu nie wolno, bo gdyby go ktoś wyrzekł, piękny gmach z całym swoim przepychem runąłby natychmiast. Tym wyrazem zaklętym jest — ojciec!

I Irma pomyślała o własnym swoim ojcu; miała zamiar pisać do niego, donieść mu o zaręczynach Brunona, i przemówić do jego serca i szlachetności, na korzyść tej nieszczęśliwej ofiary cudzych błędów.

Jakoż zaczęła list, ale nie szło jej jakoś, i początek rzuciła w ogień, z zamiarem pisania jak powróci do dworu. Kiedy myślała o ojcu, Baum wszedł po rozkazy, nie mogła się oprzeć chęci pomówienia o stosunkach rodziców z dziećmi.

— Powiedz mi, Baumie, czy masz jeszcze rodziców?

— Nie.

— Czy długo cieszyłeś się nimi?

Baum odpowiedział kaszając.

— Prawie nie znałem ojca i matki....matka bardzo dawno....umarła....

Przygryzł usta, a po chwili zapytał [z najpokorniejszą miną: — Czy wolno zapytać dla czego pani hrabina pyta mnie o to?

— Tak sobie — lubię wiedzieć wszystko co tylko dotyczy znanych i otaczających mnie osób.

Podczas tej bytności w pałacu Steigeneck, Irma raz tylko przykro została dotkniętą kiedy stara baronowa oznajmiła głośno, że stosunek narzeczonych jest bardzo nienaturalny, że są ofiarą śmiesznych konwenansowych przesądów, i że byłoby daleko lepiej ożenić się zaraz w chwili zaręczyn.

Kiedy stara ex-tancerka wymawiała te słowa, twarz jej przybrała jakiś odstręczający wyraz, który dreszczem przejął Irmę; przerażenie to zamieniło się w wstręt niewystłowny, gdy baronowa uściskała ją w chwili odjazdu.

Gdy już siedzieli w powozie, Irma rzekła do brata. Jak tylko wrócimy do dworu trzeba zaraz pisać do ojca, albo lepiej sam jedź do niego. Być może iż cię polaje, ale poddaj się temu z pokorą, wszak że on ojcem naszym, przebaczy ci i zapomni wszystko co zaszło, i będzie cię kochał...

— Lepiej napisać odrzekł Brunon.

— Nie! zawołała biorąc go za rękę, lepiej jechać; zrób to dla Arabelli.

— Jako?

— Tak jest, zrób to dla niej .... takbym pragnęła jej szczęścia, takbym chciała aby choć raz w życiu mogła powiedzieć: „mój ojciec!“

Brunon drgnął.

Mówmy rozsądnie, rzekł po chwili. Przyznaję że żywe we mnie zbudziłaś wzruszenie. Tak, nie przeczę, Arabella nie może powiedzieć „mój ojciec!“ ale czyż i my możemy tak mówić? Jesteś już w tym wieku, Irmo, iż możesz znać całą prawdę. I cóż to jest ów niby nierozzerwany węzeł łączący dzieci z ojcem? oto wytwór natury i dziejów. Słuchaj mnie, i nie zdrzyj: ojciec nasz zrzekając się swego stanowiska, zaparł się tem samem swego ojca, matki i całego szeregu swych wielkich przodków, zerwał ogniwa tego wielkiego i świetnego łańcucha jaki go z nimi łączył. A czyż ten kto wyrzeka się ojca i matki, ma prawo domagać się posłuszeństwa od własnych dzieci?... Tak więc nie z naszej strony jest wina, my nie odłączyliśmy się od naszych przodków, a więc nie możemy mówić „mój ojciec!“ A jeśli mówimy, to ubliżamy prawdzie.

Irma zbladła. Dotąd mniemała że brat jej jest tylko płochy i lekkomyślny, nie zdolny zastanowić się nad niczem, teraz dopiero poznawała całą otchłań jego skażenia. Chciała powiedzieć że ojciec ich wiernym był szlachetnym tradycjom jakie przekazał mu znakomici jego przodkowie i tylko zrzekł się zewnętrzných korzyści swego stanowiska, ale pierwszy raz w życiu zdawało jej się że nie ma prawa zaprzeczać bratu, bo czyż nie prawdę mówił? czyż nie odłączyła się od ojca? Nie odpowiedziała więc nic i całą drogę do letniego pałacu, w głębokim przebyli milczeniu.

#### IV.

Cześć wam słońce i chłodzie poranku! bo dobroczynne wasze działania, rozprasza wczorajsze uprzykrzenia i niepokoje.

Irma odzyskała zwykłą swą wesołość i swobodę. Już to śpiewywała z Walpurgą, już znowu stawała się jakimś uroczym sylfem którego zachwycające urojenia i dziwactwa ożywiały dwór cały. Dla wszystkich okazywała się wdzięcznie fantastyczną, z jednym tylko pułkownikiem Braunem rozmawiała zawsze poważnie, i wyraźnie odróżniała go od innych. Codziennie niemal używała konnej przejażdżki i często bardzo towarzyszyła królowi na polowanie, w towarzystwie dam dworu. Jesień rozpoczęła się, poranki były chłodne, a wycieczki takie zbyt utrudzały królowę i dla tego rzadko kiedy brała w nich udział.

Niekiedy obiadowano pod gołym niebem, w lesie

lub na górach; był to pomysł barona Schöning, który bardzo chepił się z niego, i rzeczywiście, te nagłe jakby z pod ziemi występujące stoły, zastawione wykwiłtami, lśniące od sreber i kryształów, mogły uchodzić za wytwór czarnoksiężkiéj laski.

Od chwili powrotu z nad jeziora, Schöning był nadzwyczaj uprzedzającą grzecznym dla Irmy, a w jego z nią obejściu było tak wiele względności i dobroćliwości, jak gdyby nie Irma jego oświadczenie, ale on odrzucił jej rękę. Jakoż dziś Schöning prawie wierzył iż on to wyrzekł owo stanowcze, nie... a owe oświadczenie wydawało mu się dziś wybrykiem szaleństwa.

Obecnie baron o tem tylko myślał aby sobie wyrobić poważniejsze stanowisko w świecie, co nie tak było łatwym, gdyż nie chcąc ubliżyć dotychczasowemu swemu postępowaniu, musiał baczyć troskliwie aby zmiana była stopniowa i nieznaczna. Kiedy w łódce nad jeziorem, mówił Irmie iż wie dobrze że na dworze mają go za swą igraszkę, gdy przeciwnie on to bawi się ich kosztem, to troszkę przechwalał się ponieważ myśl ta wówczas po raz pierwszy zaświtała w jego głowie z pragnieniem jej urzeczywistnienia.

Podczas tedy wszystkich tych wiejskich spacerów i wycieczek, baron Schöning był nad wyraz uprzedzającym dla Irmy, która wesoło żartowała z niego, obrała za cel swych dowcipnych pocisków, a to w myśl jednozgodnego wyroku całego dworu, iż skoro niepodobna zakochać się w Schöningu, więc służyć powinien wszystkim za zabawkę co widocznie sam nawet pojmuje dobrze, skoro tak łatwo przyjmuje żarty, i tak zręcznie umie je zwrócić przeciw ich twórcom.

Nie raz przemyślał nad tem, iż może lepiej byłoby nie należeć do tych rozkosznych wycieczek, które niczem nie przyczyniają się do zdobycia tyle pożądanego stanowiska. Ale co tu, począć? udać słabość i nie jechać to wybieg dobry na raz jeden, a wreszcie wszyscy powtarzają, że bez niego nie ma zabawy; — nie ma więc rady, trzeba do czasu nadrabiać miną i nie odłączać się od towarzystwa.

Kiedy rankiem król wyjeżdżał na polowanie, a królowa opierając głowę na piersiach męża, ścisłała jego rękę i utkwiała w niego głębokie wejście swych niebieskich oczu, nie wyrażając głośno swych życzeń, gdyż wiedziała że dostojny myśliwiec tego nie lubi, Irma słuszna zrobiła uwagę że piękna ta para tworzyła śliczną grupę, przypominającą Sygfryda i Krymhildę. Wiedząc że król nie lubi widzieć ją smutną i zamyśloną, królowa starała się zapanować nad sobą, i uśmiechała się wesoło, kiedy jadąc konno odwracał się kilkakrotnie i pozdrawiał ją ręką.

Wieczory spędzano bardzo wesoło. Po herbacie, zazwyczaj wychodzono na wewnętrzny pałacowy dziedziniec, i tam przy świetle pochodni przypatrywano się porozkładanej, w ciągu dnia upolowanej zwierzynie. Dzięki szczęśliwemu powodzeniu na polowaniu, król był w doskonałym humorze. Ztamtąd wracano do salonów, grano, śpiewano, lub ktoś czytał na głos a inni słuchali lub grali w karty. Irma doskonale grała w billard, grywała z królem i często wygrywała. We wszystkich jej ruchach i poruszeniach, czy to gdy pochylała się nad stołem, czy gdy się odwracała i szła trzymając w rękę kij bilardowy, było tak wiele niewystłownego wdzięku i wykwiłtnej elegancji, iż możnaby ją było odtwarzać w marmurze.

— Jaka ona piękna! mówiła często królowa do męża. Król kiwnął twierdząco głową i bawiono się wesoło w wielkiej bilardowej sali.

Gdy Królestwo odeszli do swych apartamentów, towarzystwo dworskie na różne rozdzielało się kółka. Podczas pięknych gwiazdzistych nocy, Irma często przechadzała się z doktorem królewskim na pobliskim wzgórzu, lub po rozkosznej, też za parkiem leżącej dolinie. Gunther uczył ją astronomji, wśród nocnej ciszy wykladał wielkie prawa życia powszechnego, ucząc czytać w tej wielkiej niebios przestrzni, gdzie Bóg swą wielkość gwiazdami wypisał.

Przed udaniem się na spoczynek, Irma wstępowała zawsze do Walpurgi, a chociaż wchodziła po cichu, Walpurga jakby przeczuwając jej obecność, budziła się zaraz jeśli już drzemała, ale najczęściej oczekiwała na swą ukochaną hrabiankę, i nie raz bardzo długo rozmawiała z sobą.

W miarę krótszych dni, wieczory stawały się co raz dłuższe; zaczęto myśleć o opuszczeniu pałacu letniego i o powrocie do stolicy. Król odjechał najpierwszy, i osobiście otworzył Izby, otoczony nowem ministerium, któremu przewodniczył Schnabelsdorf.



Powrót do stolicy, zasmucał Walpurgę; mówiła z ubolewaniem do Army:

— Jak to nie dobrze że tak nieustannie zmieniamy miejsca pobytu, tym sposobem do żadnego przywiązać się nie można. To wieczne uganianie się za zmianą, dowodzi wielkiej niestałości. Wiem dobrze iż gdy łąki przestają się zielenić, wtedy przeprowadzają bydło z almu, ależ inna rzecz bydło, a inna ludzie. Smutno mi że mój książę nie zachowa żadnych wspomnień z lat dziecinnych! że starzejąc nie będzie mógł powiedzieć sobie: Tu spędziłem młodociane lata; oto drzewa pod których cieniem biegałem; pamiętam jak bujnym obsypywały się kwieciami, jak potem dojrzały wydawały owoc; nareszcie nastały śniegi i znów na wiosnę wszystko zielenić się zaczynało. Pozbawiają go tego wszystkiego, i biedne dziecię nigdy tym sposobem nie będzie u siebie.

Korzystając z pięknego jesiennego poranku, królowa, mały następca, Walpurga i dwór cały odjechał do stolicy. Próżnia i samotność zaległy pałac letni, zwiędłe i żółte liście zasiedlały aleje parku, a nikt nie pomyślał nawet aby ich zamiatać; zdjęto wielkie lampy zawieszane w werandzie, pozastawiano małymi balkonowe okna, i na całą zimę pałac pograżał się w śnie głębokim, a gwar i życie przeniosło się do rezydencji zimowej.

## V.

Król był nadzwyczaj wesół i w dobrym humorze, ale w tej jego wesołości tkwiła jakaś niespokojna energia, nie pozwalająca mu niczem zająć się wyłącznie. Nieustannie pragnął zmiany, zgiełku, wrzawy, pragnął od rana do wieczora obracać się w jakimś nieustającym wirze.

W sumieniu swoim król najusilniej był przekonany, że szczerze miłuje konstytucję i pozostaje jej wiernym, a przecież w gruncie duszy czuł do niej jakby głęboką odrazę, uważając że nie dopuszcza doskonałego rozwoju indywidualności. Kochał żonę, był serdecznym przyjacielem hrabianki, jednak nie chciał pozwolić aby czy to uczucie, czy prawo miało stawiać mu tany, przeszkadzać rozwojowi i utwierdzeniu jego indywidualności. Chciał być wolnym nieograniczenie, a przy tem mieć za sobą prawo i miłość; miłował konstytucję zupełnie tak jak kochał żonę, to jest cenil ją wysoko, chciał zostać jej wiernym, ale obok tego nie wyrzec się wolnych skłonności.

Król kazał przynosić sobie do gabinetu stenograficzne sprawozdania z posiedzeń Izby, ale po części prawie ich nie czytywał. Miał tak wielkie zajęcia, same przeglądy i manewra wojsk, przyjęcia dworskie tak wiele zajmowały mu czasu; dalej nowy arsenał właśnie został ukończony, a był to gmach pomnikowy i trzeba było myśleć o jego ozdobie. To też król sam przygotował w tym celu kilka rysunków.

Plac na którym odbywały się wielkie manewra wojskowe, leżał w pobliżu pałacu królewskiego; tej jesieni wprowadzono nowosć która wielki zapal obudziła w żołnierzach. Królowa przybyła w mundurze pułku swego nazwiska, w towarzystwie Army w takiż przybranej mundur. Królowa, dzięki swjej eterycznej postaci, wydawała się aniołem opiekuńczym, a Irma jakby dowódczą pułku; to też niepodobna było powstrzymać gorącego zapalu żołnierzy, objawiającego się głośnymi okrzykami.

Pułkownik Bronnen otaczał Arme niezwykłą, pełną głębokiego szacunku grzecznością, powszechnie mniemano że lada chwila oświadczy się o jej rękę, a wiele osób utrzymywało nawet że już są po słowie, tylko że ojciec Army, dziwak i mizantrop nie zgadza się na to małżeństwo i dla tego muszą poczekać jeszcze parę miesięcy, aż Irma dojdzie do pełnoletności. Pułk nie mógł wymagać piękniejszej żony dla swego pułkownika; — a Irma? żyła w nieustannym wirze uciech i rozkoszy i ani się domyślała że świat dworski nadał jej tytuł narzeczonej.

Nastała pora deszczów, nie podobna było odbywać przejażdżek, i biedna Walpurga jakby jaka więzień, spacerowała tylko po swoim apartamencie; żalowała zawsze letniego pałacu, chociaż obecnie i tam nie można by było wychodzić. Hekroć w najpochmurniejszy dzień, Irma weszła do apartamentu następcy tronu, zdawało się Walpurdzie że słońce zabłysło w pokoju. Rzadko minął dzień aby Irma jej nie odwiedziła, ale zwykle bawiła teraz znacznie krócej jak dawniej, tłumacząc się że sprawunki i urządzenie domu brata, bardzo wiele zajmuje jej czasu.

— Jakżebym pragnęła poznać ojca twego, hrabianko rzekła raz Walpurga, co to za zacny i dobry musi być człowiek kiedy ma takie piękne i pocziwe dzieci.

Irma zadrzała i ręką przycisnęła serce.

— Jeśli ojciec mój przyjedzie, przyprowadzę ci go rzekła słabym głosem.

Irma prawie zapomniła o ojcu, teraz słowa pocziwej wieśniaczki przypomniały jej go żywo i jakby posypały popiołem wszystkie te świetne uroczystości.

Wyjeżdżała bardzo często, już to z bratem już sama, robiąc liczne sprawunki i zakupy niezbędne do zbytowego urządzenia domu.

Irma była zawsze bardzo uprzejma dla kupców i rzemieślników, nie przeproszała za zadawane im trudy, ponieważ były one nieodłączne od ich stanu, ale rozmawiała bardzo grzecznie, umiała ocenić wykończoną robotę lub doborowy towar, i nie wymagała nigdy rzeczy niepodobnych, to też bywały się serdecznie ucieszyła, gdyby mogła słyszeć nieskończone pochwały, jakie jej oddawano we wszystkich sklepach, składach i magazynach.

Dziwiło ją bardzo dla czego wszyscy kupcy i robotnicy wyrażali się zawsze w ten sposób, jakby wszystkie te sprawunki i obstalunki nie były dla brata ale dla niej: nie wiedziała że świat ją zaręczył i niemal wyznaczył dzień ślubu.

Nareszcie odbył się ślub Brunona z Arabellą — Irma nie mogła przyprowadzić swego ojca do Walpurgi — ponieważ nie przyjechał. Przez te kilka dni unikała spotkania się z Walpurgą bo lękała się jej zapytań i uwag, ale gdy nareszcie przyszła ją odwiedzić wieśniaczka ani wspomniła o ojcu i o ślubie.

Irma domyślała się że zapewne panna Kramer musiała coś o tem mówić z Walpurgą; miała myśl objaśnić jej prawdziwy stan rzeczy, ale zastanowiła się że lepiej dać temu pokój; po raz to pierwszy istniejąca między niemi zażyłość zaczynała jej ciężać. Lud prosty, znający tylko zwykłe, proste stanowiska, nie jest w stanie pojąć skomplikowanych położeń; nie podobna więc rozmawiać o tem z Walpurgą. Tak więc Irma zadawała sobie przymus, aby nie zmieniać zwykłego swego postępowania z Walpurgą; wieśniaczka uczyła to mocno nie zdradzając jednak przykrego wrażenia, ale i ona nie była już z hrabianką tak swobodną jak zazwyczaj.

Zima rozpoczynała się głośnie, niepodobna było odbywać przejażdżek i Walpurga musiała poprzestać na przechadzkach po wielkich salach pałacu, które na ten cel pootwierano i ogrzewano odpowiednio. Doktor pozwolił jej śpiewać chodząc tak z dzieckiem, ale nie mogła wydobyć z gardła ani jednej nuty, w tych ogromnych salonach gdzie wisiło tyle obrazów, gdzie nieustannie wytrzeszczało na nią oczy tylu mężczyzn w ciężkich zbrojach i tyle pogorszonych kobiet. Wszystkie portrety przykre na niej zawsze robiły wrażenie.

— Lękam się czy to co chcę powiedzieć nie jest niedorzecznością, i dla tego przyrzeknij mi hrabianko, że tego nie powtórzysz nikomu, rzekła pewnego razu do towarzyszącej sobie Army.

— Bądź spokojna, mnie wszystko powiedzieć możesz.

— Oto zdaje mi się że wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety tych ścian się trzymające, nie mogą znaleźć wiecznego spoczynku i skazani są na to aby przez całe wieki tak stali i patrzyli na wszystko.

— To coś powiedziała wcale nie jest niedorzecznością, odpowiedziała z uśmiechem Irma, ale posłuchaj mnie, Walpurga, a zrozumiesz że te rozwieszzone portrety mogą być dla swych potomków zbawienią bardzo nauką. Widząc że nasi rodzice, dziadowie i naddziadowie nieustannie mają zwrócone na nas oczy, staramy się być godnymi ich następcami, naśladować cnoty i wielkie czyny, i to właśnie stanowi prawdziwą genealogię szlachecką, tym tylko sposobem nie zrywamy z chlubną przeszłością i mamy prawo uważać się za nieodrodných potomków wielkich naszych przodków i przechowujemy w sercach część im należną.

— Teraz rozumiem, to tak jak gdybyśmy w głębi duszy ciągle odprawiali za nich mszę żałobną.

— Doskonale mnie pojęłaś.

— Irma pomyślała że warto powtórzyć tę rozmowę królowej, ale po chwili zarumieniona spuściła oczy — zmieniła zdanie. Nie królowej ale królowi trzeba to powiedzieć, bo daleko lepiej umie pochwytać wielką, poetyczną stronę wszystkiego. Zdawało się iż od pewnego czasu Irma po to tylko żyła, my-

ślała, czytała, aby mogła królowi doznanych udzielać wrażeń, a monarcha tak umiał to ocenić, tak był szczęśliwym, tak serdecznie wdzięcznym za ten haracz umysłowy, a wszakże on tak wielkimi obciążony trudami, na głowie jego spoczywa cały ogrom spraw państwa, więc przecie jest obowiązkiem starać się rozweselać go i rozrywać.

Życie pałacowe było teraz jednym nieprzerwanym ciągiem zabaw i uciech, a nadto Brunon nadzwyczaj okazał dom swój urządził i świetne bardzo wyprawił ucztę. Bal inauguracyjny był nawet zaszczycony obecnością króla, królowej i całego dworu, a w stolicy nie mówiono o niczem jak tylko o anielskiej dobroci królowej, która raczyła przyjęciem zaproszenie swjej quasi bratowej i posadziwszy ją przy sobie rozmawiała najuprzejmiej. Stara baronowa pragnęła bardzo być na pierwszym balu wyprawionym przez córkę i zięcia, ale powiedziano że w takim razie królowa nie zaszczydzi go swoją obecnością, musiała zatem pozostać w swoim pałacu.

Arabella napisała list do ojca męża, Brunon nie sprzeciwił się temu, ale z góry uprzedził żonę że nie odbierze odpowiedzi, a mógł być tego pewnym ponieważ nie posłał jej listu. Irma jakoś dotąd jeszcze nie zabrała się pisać w tym przedmiocie do ojca, i tylko starała się uspokoić bratową, tłumacząc to milczeniem hrabiego dziwną oryginalnością jego charakteru.

Ale wkrótce wir zabaw i rozkoszy rozproszył smutne myśli, kazał zapomnieć zarówno o hrabi Ewerardzie jak i o starzej ex-tancerce, słowem zapomnieć o wszystkim prócz uciech i balów.

Kiedy w Izbie deputowanych toczyły się zacięte spory i stanowcze rozprawy, w maneuze królewskim organizowano karuzel w którym rycerze mieli wystąpić w kostiumach średniowiecznych; na czele ich stanął książę Arnold pretendent do ręki jednej z księżniczek królewskiego domu; damom przewodniczyć miała piękna Irma.

Przypadek zrzucił że świetna ta zabawa przypadła właśnie wieczorem w dniu rozwiązania Izby, jednak całe miasto upatrzyło w tem objaw dotkliwego szyderstwa. Irma blaskiem swjej piękności zaćmiła wszystkie zgromadzone damy; gdy weszła do loży królewskiej, król głośnie, w najpochlebniejszych wyrazach unosił się nad jej pięknoscią i uroczym wdziękiem. Podczas tych słów króla, Irma nie spuszczała oczu z królowej, i zdawało jej się że skoro tak jawnie w obecności żony głosi jej pochwały, nie mogą one zawierać w sobie żadnej złej lub ukrytej myśli. Król odgadł myśli hrabianki i nie przestawał obsypywać ją pochwałami, które królowa potwierdziła.

W pośród nawału nieustannych uczt i zabaw, największe, nie tylko na dworze ale i w całej stolicy budziła zajęcie, szlichtada urządzona na wielką skalę. W pierwszych odkrytych sianach jechał król z królową, i pomimo wzburzenia umysłów pod względem politycznym, wszyscy jednak mieszkańcy stolicy spoglądali z radością na szczęście królewskiej pary. Dalej szły sanie zajęte przez członków królewskiej rodziny, a zaraz za nimi jechał Brunon z żoną, jednak mimo bogactwa ekipażu i piękności młodych małżonków, więcej daleko zwracano uwagę na następne sanki, w których siedziała Irma z baronem Schöningiem. Hrabianka wybrała go jako najstosowniejszego i pod żadnym względem nie kompromitującego towarzysza, a przecież na wszystkich twarzach można było czytać zadziwienie i uśmiech szydery.

— Ach! cóżbym nie dała, żeby mój Jan mógł to widzieć rzekła do siebie Walpurga, patrząc z okna na przejeżdżający orszak, a toż to prawie nie podobne do prawdy, zupełnie jakby ustęp z jakiejś zaczerpniętej bajki.

Irma postrzegła ją i ręką przesłała powitanie. Jakże cudnie była piękna! chłodne powietrze dodało jeszcze blasku jej uroczą twarz, zdawało się jakąś nadziemską, czarodziejską istotą, a dodawały złudzenia sanki w kształcie łabędzia, ciągnięte dwoma przeslicznymi końmi. Walpurga mówiła sobie: — Moja dobra hrabianka! zdaje się że leci do nieba! ale przecież ona nie pójdzie za tego dworskiego trefnisa co obok niej siedzi. Zapomniałszy się ostatnie słowa wymówiła głośnie.

— Ona nie pójdzie za nikogo, wyrzekł ktoś po za nią, przestraszona Walpurga odwróciła się i postrzegła Bauma.

— Zawsze podłuchujesz, Baumie, zawołała z nieukontentowaniem, i nagle posmutniała. Przybycie Army powracającej ze szlichtady rozpogodziło jej czoło.



— Przyszłam rozgrzać się przy tobie, Walpurgu; na dworze przerażające zimno.

Walpurga z radością powitała hrabiankę; ona tak dobra była dla niej, tak umiała podzielić się z nią każdą doznana przyjemnością. Jednak drgnęła z nią każdą doznana przyjemnością. Jednak drgnęła mimowolnie widząc za chwilę wchodzącego króla.

— Przyniesiono list do ciebie, hrabianko, i chciałem sam ci go doręczyć, rzekł król z uprzejmym ukłonem.

Spuściła oczy i wzięła list podany.

— Czytaj, hrabianko, nie przeszkadzam, i skinął na Walpurgę aby poszła za nim do pokoju małego księcia. Wracając od syna, zapytał król Irmy:

— Czy list ten dobrą ci wieść przynosi, hrabianko?

Irma wlepiła w króla swe piękne oczy: — Jest to list od mego najlepszego przyjaciela, odrzekła nareszcie, a w całej jej postawie widniała błagalna prośba, aby ją nie zmuszał do innej odpowiedzi.

Król zrozumiał ją: — Wiem, kochana hrabianko, dodał po chwili, jak przykroby ci było rozstać się z Walpurgą, a że obowiązki jej na dworze mają z kreślony termin, więc zawczasu obmyśl dla niej coś takiego, coby jej dozwalało pozostać w naszym sąsiedztwie.

Walpurdze serce zabiło silniej, słowa „dajcie mi mleczarnię dworską“ cisnęły się jej do ust, ale w żaden sposób nie mogła ich wymówić, tak jakby język jej był sparaliżowany.

Po odejściu króla, Irma rzekła do Walpurgi: — O! nie zostawaj tu, wierzaj mi, stokroć lepiej dla ciebie gdy zaraz po odstawieniu księcia powrócisz do twój zagrody. Ja nigdy o tobie nie zapomnę i odwiedzę cię na przyszły rok, przysięgam ci to najuroczyściej.

Teraz dopiero Walpurga odzyskała mowę, i powiedziała hrabiance o zamiarze utrzymywania mleczarni dworskiej. Ale Irma odmówiła stanowczo.

— Nie, kochana Walpurgu, nie myśl o tem, wierzaj mi stokroć będziesz szczęśliwszą w twoich górach.

## VI.

Przez parę tygodni damy a nawet panowie dworscy, nieustannie odbywali pielgrzymki do apartamentu Walpurgi, gdzie mogli zobaczyć dziwne rzeczy, nieznanne obecnym pokoleniom. Doktor królewski na żądanie Walpurgi pozwolił jej przenieść kądziel. Prawie nie było na dworze osoby coby znała sposób przedzenia na wrzecionie, to też uważały to za bajeckie podania, a teraz z podziwem przypatrywały się Walpurdze, która przędła bardzo prędko, śmiejąc się i ciesząc ilekroć nową nitkę rozwijała na wrzecionie.

I znowu nowy powód podziwiania, rmy, bo wkrótce doskonale umiała prząć i czasami siadała obok Walpurga, i jakby dwie wieśniaczki śpiewały razem i przęły przy jednym kołowrotku.

— Cóż zrobimy z tego co uprządziemy? zapytała raz Irma.

Walpurga dotąd ani pomyślała o tem; — zastanowiła się chwilę a potem dodała zarumieniona:

— Ach! wiem już, to będzie na koszulki dla mego małego księcia, ale trzeba żeby były zrobione z nitki, którą sama wyłącznie upręde.

I odąd zwiłała w osobne pasma wytwór pracy Irmy, aby miała tę przyjemność iż mały książę nosi koszulkę z nici uprzedzonych jej ręką, odwieszanych jej ustami.

Siedząc przy kołowrotku, Walpurga rozповідаła małemu księciu leżącemu w kolebce, śliczną historję o królu karpia, zamieszkującym na dnie jeziora, który ma już siedem tysięcy lat życia, nosi długą srebrzystą brodę i wielką koronę na głowie. Po nad nim pływa miliony małych igrających z sobą rybek, a gdy która jest niegrzeczna, zła zazdrośna, kłótniwa lub nieposłuszna, wtedy ukazuje się wielki szczupak i od razu ją połyka; dalej znowu rybak łowi szczupaka, potem kucharka rozrzyna mu brzuch i małe rybki wyskakują z niego, rzucają się w jezioro i znowu żyją w jego wodach, i tam opowiadają co im się przytrafiło, jak to jest ciemno w brzuchu szczupaka i wcale nie tak wygodnie jak w jeziorze, jak nareszcie szczupak zostaje popłatany na dzwona i w końcu zjedzony; a jak kto jedząc go nie dobrze uważa, to się udławi lub przynajmniej mocno zakaszle; — i z wielkim talentem udawała kaszel.

W tem nagle drzwi się otwały, i z nadzwyczajnym przerażeniem Walpurgi wpadł piękny młody oficer, i pokręcając węża oddał jej ukłon wojskowy.

— Czy mam zaszczyt mówić do czarodziejskiej władczyni kołowrotka, nazwiskiem Walpurga Andermatten, z nad brzegów jeziora? zapytał.

— Tak, — tak; — ale, mój Boże! o cóż to chodzi?

— Przyszedł mnie tu Duch gór, i rozkazuje aby dla wybawienia mnie, Walpurga pocałowała mnie trzy razy.

Walpurga zdrząła, bo się poczuwała do winy; po co jej było rozpowiadać dziecku takie baśnie, co choć nie prawdziwe a jednak się czasami przytrafiające. Ze strachu więc rzuciła się oficerowi na szyję i zaczęła go serdecznie całować. Młody oficer z gwałtownym śmiechem rzucił się na krzesło i zapytał:

— Więc na dobre uwierzyłaś? więc nie poznałaś twojej przyjaciółki Irmy?

— A nie dobrego! a zdrójco! zawołała Walpurga. Daruj hrabianko, ale któżby się domyślił!... Tak mnie przestraszyłaś. Cóż to się znaczy?... czyżby to już zapust się rozpoczął?

— Nie, tylko dziś wieczór gramy komedję. Co toż za szkoda że nie możesz odstąpić księcia i przyjść patrzeć na nasze przedstawienie. Sam król raczy występować z nami... takbym pragnęła żebyś mogła to widzieć. Co do mnie, już to sam żeś mnie nie poznała stanie za huczne oklaski.

— Ach! jakże mnie to martwi, rzekła zasmucona nagle Walpurga; i twarz jej poważny przybrała wyraz. Cóżżeś to zrobiła, hrabianko? chyba nie wiesz że nie ma większego grzechu, jak przebieranie się, w męskie suknie, bo wtedy djabeł rozciąga moc swą nad tobą. Nie śmieję się, nie jestem tak ograniczona jak myślisz, i mówię ci świętą prawdę. Pewna wiejska dziewczyna, córka Hubertowej, miała kochanka który poszedł na wojaczkę; raz gdy sama siedziała w izbie i przędła jak ja oto teraz, jedna z dziewcząt przebrawszy się w mundur żołnierski wpadła prędko do izby i zaczęła ją ścisnąć i całować mówiąc że jest duchem jej narzeczonego; — biedna dziewczyna zemdląca, ale po długim trzeźwieniu wróciła nareszcie do przytomności. Ale gorzej było z dziewczyną przebraną w mundur; jak tylko wyszła z chaty, otoczyły ją setki ludzi z końskimi głowami z wielkimi pałkami w ręku i zaczęli pędzić przed sobą, a w końcu przyleciał djabeł, poszarpał ją na sztuki i wrzucił w jezioro. Wierzaj mi, hrabianko, że to nie bajka, żyją jeszcze w naszej wsi ludzie co znali tę dziewczynę.

— Popsuj się mi humor na cały wieczór, rzekła Irma wstając.

— Być może że podobne rzeczy u nas tylko się przytrafiają dodała Walpurga, chcąc uspokoić Irme; tu w pałacu strzegą wejścia żołnierze uzbrojeni od stóp do głów, toć pewnie nie dozwoliliby djabłowi wstępu. Ale, powiedz mi, kochana hrabianko, jak cię też nie wstyd prezentować się przed całym dworem w podobnym ubraniu.

— Nie należąc do naszego świata, sądzisz o wszystkim po swojemu; — ty masz słuszność, ale i my także, odrzekła Irma chodząc wielkimi krokami i brzękając ostrogami. Ale nie obawiaj się o mnie Walpurgu, możesz być zupełnie spokojna.

I Irma odzyskawszy zwykłą swobodę, była znowu wesołą, szaloną i dumną zarazem, słowem pełną niezrównanego, jej tylko właściwego wdzięku. Walpurga patrzyła na nią z uwielbieniem.

— Doprawdy, hrabianko, jesteś piękna jak czarowany księżę, rzekła nareszcie.

Po odejściu Irmy, Walpurga długo patrzyła na drzwi, jakby chcąc się upewnić czy ta jej bytność nie była sennem tylko widzeniem.

Minęło dni kilka; Irma zawsze rozpromieniona przychodziła często prząć i śpiewać z Walpurgą. Pewnego dnia a zdarzyło się to pierwszy raz, król przyszedł razem z królową, i usiadłszy przy kolebce dziecka, słuchali ich śpiewu, co z początku mocno zmieszalo Walpurgę. Było to właśnie w wigilję Bożego — Narodzenia. Królowa nie zaniedbywała zwyczajów jakie w tym dniu obchodzą w jej kraju; powiedziano Walpurdze aby wzięwszy dziecię na ręce udała się do wielkiej lśniącej od światła sali, gdzie stała bogato przystrojona choina, a w około niej leżały różne przepyszne podarunki.

Salon cały miał postać czarodziejskiego pałacu; dziecię radośnie wyciągało rączką, jakby chciało uchwycić pyszne światła płonące na choince. Walpurga dostała nadzwyczaj kosztowne podarunki.

Więcej jednak niż złoto, niż wielki sznur granatów i przesliczny łańcuch z zegarkiem i kosztowną zapinką, ucieszył ją widok pięknych zimowych sukien dla Jana i dla matki, oraz ślicznych sukienek i bielizny dla małej Burgi.

— Widzisz Walpurgu, rzekła królowa, kazałam postarać się o miarę i według niej porobić to wszystko.

— Ach! jakaś ty dobra, kochana królowo, dziękuje ci tyle razy ile jest nitek we wszystkich materjach z jakich zrobiono te suknie, i będę się modlić za ciebie dopóki iskra życia pozostanie w mojej piersi!

Król podał jej rękę mówiąc: — Jesteś zacna, poczciwa kobieta.

Walpurga chwyciła podaną rękę i uściśniła ją silnie.

Dość późno w nocy królowa weszła do jej pokoju.

— Ach! królowo! jak to dobrze żeś przyszła.

— Czemu? czy dziecię słabe?

— Nie, dzięki Bogu, śpi spokojnie; widzisz jak poskładał rączkę. Ale, widzisz królowo, dzieci urodzone w niedzielę, dzisiejszej nocy wszystko widzą i słyszą; o samej więc północy, mały nasz książę będzie słyszał co mówią anieli w niebie i zwierzęta w lasach, trzeba wtedy być przy nim i modlić się, a nie spotka go nic złego.

— Z chęcią pozostanę z tobą, tylko bądź spokojna i nie troszcz się o takie zabobony.

Walpurga spojrzęła na królowę z niezadowolnieniem, ale po chwili pomyślała: Cóż ona winna że nie urodziła się w naszej religji.

— Bardzo się cieszę że mogłam zrobić przyjemność tobie i twój rodzinie, rzekła królowa.

— Jesteś aniołem dobroci, kochana królowo! to też bądź szczęśliwa i spokojna... o tak! zupełnie spokojna, bo przysięgłabym że nie zaszo nic złego między królem i hrabianką Irma, bo ona jest uczciwa dziewczyna, a król uczciwy człowiek.

Królowa zdrząła. Więc już do tego przyszło że potrzebuje pocieszenia? I chwilę stała jakby skamieniała, w tem północ wybiła i w tejże chwili odezwały się dzwony całego miasta, powietrze drgało od ich odgłosu.

Jednocześnie dziecię przez sen poruszyło się w kolebce i jakby szeptało jakąś skargę; Walpurga skinęła na królowę i zaczęła głośno mówić: „Ojciec nasz“. Królowa po cichu powtarzała słowa modlitwy. Kiedy trzeci raz powtórzyła pacierz, królowa wymówiła głośno „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ i uklękawszy przy kolebce dziecka, ukryła twarz w jego postaniu.

Walpurga z najgłębszą czcią spoglądała na tę matkę, co w milczeniu klękała przy kolebce dziecka, i nieco ciszej modlić się zaczęła. Po chwili królowa wstała, skinieniem pożegnała Walpurgę, i blada i drżąca znikła z pokoju jak senne widzenie.

Dzwony ucichły i dziecię spało spokojnie.

## VII.

We dnie i noce oddzielające Boże Narodzenie od nowego roku jeszcze czasami cuda miewają miejsce, więc ludzie myślą się mniemając że minęło już panowanie sylfów i wieszczek.

W wielkim gmachu wznoszącym się w pobliżu ulicy królewskiej, dwóch milczących ludzi składają tajemnicze kawałki żelaza i następnie oddają je potworowi, który wychodząc z swęj nieruchomości zgrzyta, jęczy i nareszcie tworzy setki nowych istot, a wszystko to dzieje się w drukarni królewskiej w której drukuje się dziennik rządowy ogłaszający awanse i orderzy rozdane setkom wybranych z okoliczności nowego roku.

Żadna jednak nominacja nie wywołała takiego podziwu i rozgłosu na dworze i w całym mieście, jak mianowanie Schöning'a, tego trefnisia salonów, jeneralnym intendentem teatrów królewskich; on sam nie wiedział czy śni czy marzy. Wprawdzie przyklaskiwano mu bardzo w owej sztuce w której i hrabianka Irma miała rolę, ale ani myślał żeby to powodzenie miało tak wielkie następstwa. To też przeczytawszy swoją nominację własnym niedowierzającym oczom, odczytał powtórnie i pomyślał: Jestże to prawdą czy żartem tylko?



Jeśli żart to jakoś za nadto kompromitujący; co innego w małym kółku dworskim, ale tak, w obec całego kraju?... Eh! nie, musi to być prawda, bo nominacja jego zamieszczona jest razem z nominacjami najpierwszych dostojników.

W mieście mniemano powszechnie, — i mówiąc to uśmiechano się złośliwie — że baron Schöning dla tego został wyniesiony na tak wysoki stopień, aby gdy się ożeni z brabianką Irma, mógł ofiarować jej stanowisko godne jej zasług...

Niedługo po przeczytaniu swjej nominacji, zameldowano baronowi Schöning że wszyscy podwładni, przyszli złożyć mu swe uszanowanie; przyjął ich z uprzejmą godnością i zaraz potem pojechał do królewskiego pałacu. Przedewszystkiem udał się do Irmy.

Przyjęła go bardzo grzecznie i winaowała tak wysokiego zaszczytu; baron dał jej po części do zrozumienia iż wie że zawdzięcza go jej wstawiennictwu dodając nadto jak wielką w obecnym stanowisku byłaby mu pomocą żona rozumna, posiadająca smak wykształcony i zamiłowana w sztukach. Irma nie go niby nie rozumiała, była jakaś roztargniona i co chwila spoglądała w okno wychodzące na park pałacowy, w którym z oddali ukazywały się posągi bożków i bogiń, najbliżej zaś i najwyraźniej rysował się posąg pięknej Venus. Nareszcie, jakby nagle budząc się z zamyslenia rzekła:

— Podzielim zupełnie zdanie pana co do odrodzenia, jakie pragniesz wywołać w sztukach, i chętnie udzielię żądanych uwag. Najpierw pragnęłabym bardzo, abyś baron koniecznie wprowadził do teatru muzykę, jeśli już nie między aktami, to przynajmniej przed podniesieniem kurtyny.

— Muzykanci bardzo są temu przeciwni...

— To też nieszczęście że sztuki piękne zamiast wspierać się wspólnie, pragną koniecznie trzymać się zdalek jedna od drugiej. Dla mnie teatr bez muzyki jest tak mdy jak obiad bez wina.

— Masz pani słuszną odrzekł Intendent, w czemże jeszcze mógłbym zadość uczynić jej życzeniom?

— Odłożmy to na później baronie, bo przyznam się szczerze iż teraz nie mnie nie zajmuje prócz wielkiego balu kostiumowego, który ma być danym w przyszły tydzień.

(d. c. n.)

## O UBIORACH.

Karlsbad 10 czerwca 1868.

Zakład wód mineralnych w Saskim ogrodzie zapewne otworzony jak zwykle, posyłamy więc czcenieliście naszym opisy rannych ubrań, jakie widzimy codziennie w Karlsbadzie, gdyż te dadzą się łatwo i u nas zastosować. W ogólności prostota w ubraniu panuje tu nadzwyczajna, wielkie nawet panie bynajmniej nie odstępują od niej, idąc w tym za przykładem bawiącej tu królowej bawarskiej.

Młode panienki noszą po większej części, sukienki zaknotowe w paski fioletowe, niebieskie albo szarobiałe.

Sukienka sięga ledwie do ziemi, zakończą ją u dołu wolant poprzeczny, szeroki blisko na pół łokcia, z wypuszczoną do góry główką. Kapturki do tego gładki przedłużony z tyłu i na przodzie, podcięty po bokach, ogarniowany poprzeczną falbanką, fałdowaną zarówno jak i wolant. Szarfa w kolorze odpowiednim przewiązana w tyle dopełnia świeżego ubrania. Kapelusik do tego okrągły słomkowy, przybrany bukiecikiem lub wiankiem polnych kwiatków.

Zwróciła między innymi uwagę naszą sukienka biała alpagowa. U dołu szły dwie falbanki na cztery palce także alpagowe, objęte wypustką z zielonej materji. Stanik gładki spięty na zielone szmuklerskie guziki miał szeroką baskinę z falbaneczką. Opasywała go szarfa alpagowa, ułożona w trzy zakłady; z tyłu spadały końce objęte zieloną wypustką, zakończone dwoma falbankami u dołu. Kapelusik słomkowy, z białą hiszpańską mantyllą, podpięty trawą, dopełniał świeżego ubrania. Parasolik do tego biały, podbity był materją zieloną.

Inna znów sukienka, z lekkiej tkaniny jasno popielatej, sięgająca do ziemi, miała u dołu sześć wąskich fałdowanych falbaneczek. Za okrywkę służyła chusteczka Marie Antoinette, przechodząca z tyłu poniżej pasa i podpięta popielatą rozetą. Końce od chusteczki zakładały się na piersiach, i spadały po bokach przodu. Cała chusteczka ogarniowana była takąż samą falbanką. Kapelusik do tego słomkowy popielaty okrągły, przybrany był bukiecikiem z bławatków, maczków i rumianku. Na warkocz spadały szerokie końce z popielatej illuzji.

W chłodniejsze poranki, noszą tu na rano rotundy białe z ciepłej tkaniny, w wielkie muhy pasowe albo fioletowe — z takimże kapturkiem ściągniętym na odpowiednie sznury i kwasty. Uważaliśmy także mantylki, sięgające niżej pasa, podcięte z tyłu w ząb, obszyte frendzlą białą, z odpowiednim kolorem, szerokie końce spadają z przodu; u szyi dodany okrągły kapturek, zakończony kwastami.

W dni słotne przyjęte powszechnie długie płaszcze z szarego korciku, zapięte od szyi do dołu na guziki rękawy ściągnięte u ręki na elastykę. Zamiast kapturki, dają do tych płaszczyków, pelerynki okrągłe rozmaitej długości.

Do ubrania na koncert lub przechadzkę, używane bardzo suknie białe na kolorowym podwleczeniu. Uważaliśmy bardzo ładną, z dwoma u dołu zaprasowanymi wolancikami. Pod spód szła spódniczka z gładkiego jasno fioletowego fularu. Za okrywkę służyła chusteczka Marie Antoinette, na fioletowym podwleczeniu, ogarniowana falbanką, ze spadającymi z tyłu końcami. Kapelusik biały illuzjowy, przybrany anemonem fioletowym, dopełniał tego świeżego stroju.

Kołnierzyki najmłodniejsze stojące, złożone ze wstawki i przymarszczonej koroneczki — z przodu spadają dwa muslinowe końce ścięte kwadratowo — obszyte wstawką i koronką.

Parasoliki białe lub jasne podbite kolorowym fulariem, najwięcej przyjęte do wód — tak na rano jak też i na przechadzkę.

Ładne też są kostiumy z białej piki, złożone z pojedynczej spódniczki do ziemi, i z paletocika naszytego białą pasmanterją, zakończonego w ząb tak z tyłu jak na przodzie. Noszą także kostiumy pikowe z gładkim stanikiem i takąż mantyllą albo rotondką.

Okrywki czarne jedwabne, w formie ornata, przypasane szarfą szeroką, ogarniowane gipiurą do koła, odznaczają się gustem między innymi. Starsze osoby noszą mantynowe płaszczyki i mantylle. W dni skwarne przyjęte okrywki czarne koronkowe, w najrozmaitszym rodzaju, zaczawszy od beduin i rotond, do paletocików i chustek rogówek. Te ostatnie podpinają z tyłu na kokardę czarną lub kolorową z długimi końcami.

Buciki koloru jak sukienka należą do najmłodniejszych, nie można przecież uważać tego za konieczny warunek. Do sukien popielatych kładą na rano buciki dryliskowe. W ogólności przyjęte buciki wysokie sięgające powyżej kostek, spięte na rząd guzików.

Rękawiczki duńskie koloru sukni, powszechnie używane na rano.

Zalecamy też do wód krawatki białe muslinowe haftowane po rogach. Ładna to i pożyteczna moda, a zwłaszcza przy okrągłym kapelusiku, przypada każdemu do twarzy.

Uważaliśmy chusteczki do nosa batystowe, zaokrąglone po rogach, ogarniowane haftowaną falbaneczką szeroką na dwa palce.

S. z Ż. D.

## Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

Rozszerzając rękaw od górnej jego części aż do pasowych pasków, robi się 8 rzędów, tam i z powotem; pasowe paski powinny zawsze dwa białe rzadki rozdzielać jak przy kaftanie. Ukończony rękaw zeszywa się po lewej stronie, uważając żeby szew przypadł na rządki pachy 22 oczek liczącym i łączy się z rękawem. Małe pasowe ząbki wystające u dołu rękaw

wa i przy wykroju szyi, wymagają 1 pikot z czterech pow ocz: w których 1. ocz. wrabia się 1 śc: poczem przyrabia 1. śc ocz. do całości. Łącuszek z kwastami, naciągnięty przy wykroju szyi, służy do wiązania. Naszyte ramion składa się, z pleśni 2 pasowych i 1. czarnego łączuska zakończonego kważcikami.

N. 21 do 23. Pudełko z papierowej kanwy.

Materiał: kanwa papierowa średniej grubości, kawał kolorowego aksamitu, deseczka lipowa, nóż, pendzelek i gęsta guma. Podane dziś pudełeczko, nakryte osobnym wieczkiem całe z papierowej kanwy, bardzo przyjemną przedstawia robotę. Rozdzielone wewnątrz na trzy przegródki, służyć może na marki do listów, stałówek, pieczętek i t. p. albo na szpulki z niemi różnego gatunku. Jeżeli w miejscie trzech wsuniętych ścianek, damy watawaną jedwabną poduszeczkę, pudełeczko można użyć do kosztowności toaletowych. N. 23 przedstawiający pudełko zamknięte, podaje go w zmniejszonym formacie. Nakładane paski kanwy wieczka, od najszerszego do zupełnie wąziutkiego zawsze o jedno oczko mniejsze jeden od drugiego, ułożone są podług wskazówek ryciny N. 22 na fioletowym aksamicie. Cztery ścianki pudełka niemające wcale aksamitnego podkładu, zeszywają się na rogach białymi niemi co także przytwierdza je do denka. Krając uważać trzeba żeby wieczko było szersze, bo by dobrze pudełko nie wchodziło.

N. 24 i 25. Dwie rozety do szarf lub ozdoby sukien.

Pojedyncze listki rozety, stanowiącej ozdobę do szarfy, sukni lub paletota, podług gustu obejmują się materją albo atłasem, tego samego, lub odmiennego koloru. Modelik nasz z czarnego jedwabnego repsu atłasem obejmowany, ułożony jest na kółeczku 3 1/2 cent. dużem, z podwójnie składanej sztywniej podszewki. Najpierw danych jest 8 ostro zakończonych listków, każdy, 6 cent. długi, u dołu 2 cent. szeroki, i w fałdkę złożony. Drugi wewnętrzny rząd, liczy także 8 listków, równie szerokich ale 5 cent. długich, wypadających jak rycina wskazuje. Sześć płaskich atłasowych, i jeden wypukły szmuklerski guzik, w środku wszystkie czarne, stanowią ozdobne zakończenie.

N. 25 przedstawia rozetę do ryciny 5 i 6 w N. 24 Tygodnika Mód zamieszczonej. Składa się ona z 2 cent. szerokiej ukośnej listewki, ułożonej w ruszę na 15 cent. dużej, tiulowej sztywniej podkładce. Trzy zewnętrzne rzadki są z materiału sukni, wewnętrzny jeden i przepięcie z ciemniejszego atłasu.

MAGAZYN

## KORONEK I HAFTOW

Bogusława Herse i spółki

przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 460.

poleca wielki dobór Chustek i Okryć koronkowych od najtańszych cen, w następujących gatunkach:

(Jedwabne koronki)	Damassé.	od Rs. 7 do Rs. 15
(Jedwab kręcony)	Cambrai.	„ 18 „ 50
(Prawdziwa Wełna)	Lama.	„ 10 „ 60
	Chantilli.	

(N. 8107).

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkusowy z drzeworytami i tablica z krojami.



## T R E Ś Ć.

N. 1—2. Letnie ubrania. — N. 3. Suknia pod szyję dla młodej pani (przód). — N. 4. Suknia pod szyję dla młodej pani (plecy) — N. 5 i 6. Suknia wieczorowa ze stanikiem otwartym. — N. 7. Kostium dla młodej osoby. — N. 8. Fanszonik tiulowy z szarfami. — N. 9. Fanszonik z diademem i woalką. — N. 10. Fanszonik krepowy z diademem. — N. 11. Kpronka z frywolitek i sutasu „mignardise“. — N. 12. Ubranie na obiad prozony. — N. 13. Paletocik szalikowy (przód). — N. 14. Paletocik szalikowy (plecy). — N. 15. Krawatka z aksamitki i gipiurowej barbki. — N. 16 i 17. Medaljon z frywolitek i szydełkowej roboty. — N. 18. Fanszonik biały tiulowy. — N. 19. Kapelusz „Lamballe“ z lila tiulu. — N. 20. Szydełkowy kaftanik dla dzieci od 1 do 3 lat. — N. 21. Pudełko z papierowej kanwy otworzone. — N. 22. Dolny pokład kanwowy przykrycia pudełkowego. — N. 23. Pudełko z papierowej kanwy zamknięte. — N. 24. i 25. Rozeta do szarf i przybrania sukien.

## N. 1—2. Letnie ubrania.

Suknia z brązowej letniej popeliny naszyta listwami tego samego materiału objętemi atlasem i ozdobionymi wyszyciem z jedwabiu lub sznelki. Falbana zakończona wierzchnią spódniczkę, rodzaj falbany ułożonej w fałdy, stanowi ubranie spódnicy od dołu. Suche rękawy naszyte u góry bufą białą jedwabną przepinaną w ukośne kwadraty, atlasowemi brązowemi rulonikami. Wycięty cokolwiek stanik, wypełnia muślinowa szmizetka i sznur czarnych, paciorek zawieszony, à l'Odalisque. Falbany i bufka u rękawów może być także z brązowej materji.

N. 2. Suknia z jasnego fularu w kolorowe bukiety, na niej tunika u góry w kwadrat wycięta w jednym kolorze, odpowiednim ciemniejszym bukietom fularu. Takież same rusze i atlasowe kokardy, stanowią ubranie sukni i głowy.

## N. 3—4. Suknia pod szyję dla młodej pani.

Chusteczkowy garnirunek sukni tej, z materiału w białe i lila paski, szczególnie pięknie się wydają gólniej pięknie się wydają wysmukłej figurce. Garnirunek ten stanowi 3 cent. szeroka jedwabna listewka, zwięzająca się od skrzyżowania na przodzie stanika, oszyta atlasową wypustką, z pod której u góry podobneż zębki wystają. Tak listewka, jak zębki i wypustki, dają się stosownie do kolorowych paszków sukni. U dołu listewki widać kontrafałdowaną falbanę z wierzchniego materiału, objętą atlasem i oszytą wąską wstążeczką. Garnirunek ten przyszywa się mocno na staniku, aż do skrzyżowania, po którym pozostające końce, przechodząc na pasku, pod szarfą się łączą. Pasek i szarfę jedwabną ubrać można atlasowemi ząbkami, otaczającemi także wycięty szyi. Kokarda szarfy, składa się z dwóch osobnych części muślinowych podszytych, 17 cent. szerokich, a 10 wysokich, podwójnych, ułożonych w wielką kontrafałdę, i przewiązanych węzłem. Podając krój paletota (obacz lewą stronę dodatku N. XI) wskazaliśmy o ile trzeba skrócić, żeby otrzymać formę gładkiego staniczka pod szyję. Jeżeli spódnica ma być ubrana, można dać bufę, kolorową wypustką oszytą, albo kontrafałdowaną falbanę, jak u stanika.

## N. 5—6. Suknia wieczorowa ze stanikiem otwartym z przodu, z rękawami greckimi i szarfą à la Perette.

Krój stanika. Prawa strona dodatku N. I Fig 1 do 4 A H. krzyżyki, kropki, podwójne kropki.

Krój szarfy. Prawa strona dodatku N. II Fig. 5. Suknia z niebieskiej materji, przybrana niebieskim atlasem, i naszyciem z białych atlasowych rulonów; szmizetka i długie wązkie spodnie rękawy w bufy z jedwabnego tiulu poprzedzielane są rulonikami z białego atlasu. Rycina 6 wskazuje całą suknię z tyłu, z założoną szarfą stanowiącą główną jej ozdobę, N. 5 przedstawia przód sukni, z otwartym stanikiem, szmizetką, wierzchniemi i spodniemi rękawami. Krój stanika jest tak obliczony, że odrzućszy szmizetkę, i założywszy ranwers, można mieć stanik pod szyję, z fałszywym ranwersem lub bez niego. Ponieważ znanym już jest sposób składania razem pojedynczych części stanika, zwracamy uwagę na inne drobne szczegóły przedstawionego fasonu. Jeżeli chcemy wykładanego ranwersu, trzeba przykrajac materiał podług linii oznaczającej na Fig. I zewnętrzny brzeg ranwersu, która cokolwiek nad właściwą formę przodów wystaje. Części te, po lewej stronie obłożyć należy obraną na wykłady materją, aż na 2 cent. po za linią stanowiącą załamanie ranwersu; wykład na plecach może być fałszywo naszyty, ale górną część pleców podług formy wykroić potrzeba. Przykładając podstawę z tiulu lub tarlatanu na papierowej formie stanika, przykroić trzeba szmizetkę podług prawdziwego wykroju szyi, tak, żeby zbywało 1 i pół cent. do podszycia pod wyłożeniem ranwersu. Materiał wybrać należy stosownie do potrzeby, więcej lub mniej przezroczysty. Na plecach widać tylko jedną bufę, z przodu cztery podłużne śpiczasto zakończone, poprzedzielane atla-

kięj sukni lub paltota z tarlatanu albo tiulu na podstawie, i urządza podobnie jak opisana szmizetka, z tą różnicą że bufy idą w szerz nie w podłuż. Zaokrąglona szarfa, gładko układająca się na spódnicy, prócz ozdoby, służyć może także do podniesienia długiego trenu, do wyjścia na ulicę. Cała szarfa, wraz z końcami i kokardą, kraje się ze skośnego materiału i podbija muślinem albo fularem Fig. 5, podaje jedną część zaokrąglonej szarfy, którą się z dwóch stron przy ostatniej zaszwecze stanika, do prostego paska przyczepia, i łączy z tyłu. Kokardy dwie po 10 cent. szerokie, i dwa końce po 40 cent. długie, u dołu skośno ścięte, i szeroką frendzlą oszyte dochodzą do 19 cent. szerokości. Tiulowa rusza, ze szmuklerskim guzikiem we środku, dopełniają garnirunku, takież rozetka dana z przodu paska.

## N. 7. Kostium dla młodej osoby.

Krój przedstawionego paletota czyli „robe princesse“, wraz z opisem: na lewej stronie dodatku N. XI, Fig. 24 do 28, A—M, gwiazdki, podwójne kropki. Rycina nasza przedstawia ładne połączenie dwóch kolorów: czarnego i fioletowego lub skabiozowego, przybrane tak używanym atlasem (satin tramé coten) lub aksamitką w tym samym ciemniu. Cała suknia z materji lub fularu fioletowego naszyta jest aksamitką, z atlasową wypustką po jednej stronie, składana podwójnie w rodzaju patki tak żeby w środku wypadała wypustka. Na to paletot wycięty u góry z czarnej materji ozdobiony aksamitką i guzikami. Ubranie powyższe, można także zrobić z wełnianego materiału dając naszycie z aksamitki lub plisek jedwabnych.

## N. 8. Fanszonik tiulowy z szarfami.

Z magazynu pani Morean Didsbury w Paryżu na bulwarze Capucines N. 23.

Krój na dodatku, N. VIII Fig. 22—23, gwiazdki, podwójne kropki.

Kapelusik wskazany, mający formę, tyle używanych małych fanszonów tak łatwych do zrobienia, wykończony jest z tiulu „Malines“ zwanego, oszytego 3 centy. szeroką blondynką, ubrany pięknymi gałązkami drobnych kwiatków i atlasowemi białemi kokardami. Szarfa odróżnia się swoją okrągłą kołnierową formą; w jej miejsce można dać także prosty lub chusteczkowy welonik.

Podstawę robi się z jedwabnego tiulu podwójnie złożonego, i prawie podwójnie tak długiego jak część formy kapelusza Fig. 22, w połowie podana. Brzegiem i przez środek daje się dwa razy, jedwabiem okręcony drucik. Wciągnawszy drucik w tak złożony tiul, który układa się w bufki, uważać trzeba żeby te przez szerokość formy wypadały, i zupełnie były gładkie. Drucik idący przez środek tej części kapelusza, nadaje mu potrzebną sztywność. Po uregulowaniu marszczek, wsuwa się naokoło grubszy drut, pokrywając brzeg tiulową obszewką. Na mniej strojny kapelusz, można użyć podwójnego sztywnego tiulu, zachowując druciki. Model nasz pokryty jest

raz jeszcze podwójnym pokładem jedwabnego tiulu objęty w koło atlasowym białym skosem. Blondyną z nagłówkami oszyty kapelusz i szarfy, pokrywają zarazem przyczepienie ich do tyłu kapelusza. Końce szarf, schodząc się z sobą ułożyć należy w parę płaskich fałdek, które na formie naznaczylismy gwiazdkami i podwójnemi kropkami. Wewnętrzny garnirunek stanowi 2 cent. szeroki pałeczek, potrójnie atlasową białą wstążeczką pokryty, na który ko-



N. 1—2. Letnie ubrania.

sowemi rulonami, dwa przody szmizetki schodzą się z sobą pod takim rulonem; wykroć szyi ozdobiony jest tiulową ruszką z atlasowym rulonem przez środek. Szeroki wiszący rękaw (Fig. 4) podbity materją, ubrany jest atlasowemi rulonikami. Biała atlasowa kokarda zdoi rękawek przy zgięciu ręki. Wązki, spodni rękaw, przykrawa się podług formy gład-



*Dwa fanszoniki z diademem.*

Z magazynu pani Herbst w Paryżu przy ulicy Drouot N. 9.

Obadwa kapelusze-mają elegancką małą formę do czego służy Fig. 22, dodana jako podstawa do N. 8; obadwa mają stojące diademy jak dawniej noszono ubiorki na głowę do wieczorowego ubrania.

**N. 9. Fanszonik z diademem i woalką.**

Kapelusz wraz z diademem z białej materji ozdo-



N. 3. Suknia pod szyję dla młodej panienki (Przód).

ronka spada. Wierzch kapelusza przybiera się gałązkami drobnych białych kwiatków płasko rozłożonych. Pod spodem więcej do tyłu przyszywają się 2 cent. szerokie atlasowe wstążki, opatrzone haftkami, które spiąwszy pod kokiem z tyłu, zakończyć się powinny, długą białą kokardą z trzech puki złożoną. Długość wstążek i przyszyte haftki, stosować się muszą do wielkości głowy, bo ten rodzaj zapięcia i przytrzymania kapelusza na głowie, powinien być obcisły.

Druga atlasowa kokarda, spina pod brodą tiulowe szarfy.



N. 5. Suknia wieczorowa ze stanikiem otwartym (Krój w dodatku N. I Fig. 1 do 4 i N. II Fig. 5).

biony małymi kępkami białych kwiateczków, których bukietek spina także barby pod brodą. Biały tiulowy woal, cały kok pokrywający zaokrąglony jest u dołu; każda woalka może być na ten cel użyta.

**N. 10. Fanszonik krepowy.**

Lila kapelusz, krepowy z diademem garnirowany jest lila blondynką.

**N. 11. Koronka z frywolitek i sutaszu „mignardise.”**

W zęby układany sutasz, ma z jednej strony jak to rycina wskazuje, pięć frywolitowych listeczków. Na robotę ich używa się jedna nitka, uważając żeby każdy listek, zaczepiony



N. 4. Suknia pod szyję dla młodej panienki (Plecy).

był o pikot sutaszu; cztery mniejsze boczne listki, wymagają 24, podwój. węzeł., większy środkowy 30 podw. węzeł. Drugą stronę sutaszu, ozdabiają zamknięte ząbki frywolitkowe, każdy 16 pod. węz. zrobiony jedną nitką; półkola łączące ząbki mają po 3 pikoty, poprzedzielane 3 podw. węzeł. do czego użyć należy „pomocniczej nitki.”

**N. 12. Ubranie na obiad proszony.**

Z magazynu panny Bataillon w Paryżu ulica Chabannais N. 14.

Zgrabne ubranie, podobne do czepeczka z koronkowej barby, i bluszczowych liści z gałązkami,



N. 6. Suknia wieczorowa ze stanikiem otwartym, rękawami greckimi i szarfą à la Perette (Tył sukni) krój stanika w dodatku N. I Fig. 1 do 4. — Krój szarfy N. II Fig. 5.



N. 7. Kostium dla młodej osoby (Krój paletota czyli wierzchniej sukni „princesse” w dodatku N. IX Fig. 24 do 28.)



czyni całą toaletę odpowiednią tylko dla meżatki. Suknia z zielonej materji ma głęboki kwadratowy wykroj i ukośne zapięcie na przodzie. Oszyte stanowi, skrecona w rulon zielona wstążka atłasowa, z dwóch stron koronką gipiurową oszyta. Górną część stanika, formuje biała jedwabna szmizetka, zielonemi wstążkami ubrana, którą potrzeba na gęstej podszewce przyrządzić, do czego przydadzą się formy do ryciny 5 i 7 dodane. W miejscach jedwabnej można dać także muślinową szmizetkę. Naszyta na długiej spódnicy z trenem, formują tunikę, skośno z przodu otwieraną.

N. 13 i 14. Paletocik szalikowy.

Opis i krój w dodatku N. XI Fig. 34 i 35.



N. 8. Fanszonic tiulowy z szarfami Krój w dodatku N. VIII Fig. 22 i 23.



N. 11. Koronka z frywolitek i sutaszu „mignardiae.”

Zewnętrzny frywolitkowy rząd, ma dwa większe kółka na podłużnych rogach, złożone każde z 3 podw. węzeł. 5 pik. poprzedzielanych zawsze 3 podwój. węzeł. i znów 3 pod. węzeł. Kółka drugich dwóch rogów, liczą 3 pod. węzeł. 1 pik. 4 podwój. węzeł. 5 zawsze 3 pod. węzeł. poprzedzielanych pik. 4 pod. węzeł. 1 pik. i znów 3 p. w. Wszystkie inne kółka składające cztery proste ścianki, otrzymują 3 podw. węzeł. 5 zawsze 3 podw. węzeł, poprzedzielanych pik. i jeszcze 3 pod. węzeł. Wszystkie koniuszki środkowych listków przyczepiają się cienkim ścięciem nitkę łączącą do frywolitkowych kółek. Nitka którą się wszystko odrabia, okręca się na poprzednim cienkim ścięciu i tak przechodzi coraz dalej w robocie.



N. 9. Fanszonic z diademem i woalką.

N. 15. Krawatka z aksamitki i gipiurowej barbki.

Barbka gipiurowa, przewiązana jest tiulową kokardką. Krawatkę, kokardę i końce z kolorowej aksamitki 2 cent. szerokiej, ułożyć trzeba poług wzoru, na rycinie N. 15 widocznych, stosując do objętości szyi.

N. 16 i 17. Dwa medaliony z frywolitek i szydełkowej roboty.

Zabczki dziergane na muślinie lub tiulu który po wykończeniu roboty wycina się zupełnie, stanowią niekosztowną ozdobę do czepek krawatek i t. p.



N. 13. Paletocik szalikowy (Przód) Opis i krój w dodatku N. XI Fig. 34 i 35.



N. 12. Ubranie na objad proszony.

Medaljon N. 16 zaczęty od wrobienia dzierganych zabczek środkowych, obrabia się 8 powietrz., na tych wracając najpierw w przedostatnim oczku 1 ści. ocz. po nim 5 słup., i jeszcze 1 ści. ocz. Dwa takie same listki łączą się przyczepione 1 ści. ocz. mocno do siebie. Połączenie tych trzech listków, z drugą podobną grupą dopełnia się za pomocą 15 pow. ocz. poczem zamocowaną nitkę obciąć należy. Obydwa inne trójlistki łączą z sobą 7 pow. ocz. z których czwarte, wypada dziergnąć na ósmym oczku łańcuszka, złożonego z 15 pow. ocz., który poprzednie trójlistki spaja. Na środkowe dziergane kółko, robi się kilka pow. ocz. jako podkład.



N. 10. Fanszonic krepowy z diademem.

Gwiazdowy środek medalionu N. 17 osobno się odrabia; na każdy listek potrzeba 6 pow. podstawowych ocz. na których wracając w przedostatnie wrabia się 1 ści. ocz. po nim 3 słup. i jeszcze 1 ści. ocz. 2 pow. Na obydwóch podłużnych końcach frywolitkowych, wypadające kółka robią się z 3 podw. węzeł. 1 pik. 3 pod. węzeł.; 6 dwoma pod. węzeł. poprzedzielanych pik. 3 pod. węzeł. Na innych dwóch rogach będące kółka mają 3 pod. węzeł. 1 pik. 3 pod. węzeł. 7 zawsze dwoma pod. węzeł. poprzedzielanych pik. 3 podwój. węzeł. 1 pik. i znów 3 podw. węzeł. Wszystkie inne kółka, robią się z 3 pod. węzeł. 1 pik. 3 pod. węzeł. 5 zawsze dwoma pod. węzeł. poprzedzielanych pik. 3 pod. węzeł. 1 pik. i znów 3 pod. węzeł.



N. 14. Paletocik szalikowy (Pleczy) Opis i krój w dodatku N. XI Fig. 34 i 35.



Łączenie pojedynczych kółek z sobą wskazuje rycina. Chcąc dobrze spojść frywolitkowy brzeżek i środkową robótkę pojedynczemi okręcanemi nitkami, trzeba całość przyfastrygować na ceracie lub papierze, po dopełnieniu tych połączeń wrabiają się jeszcze małe w półokrągłe dziergane ząbki, jak to rycina przedstawia.

N. 18 i 19. Dwa tiulowe kapelusze.

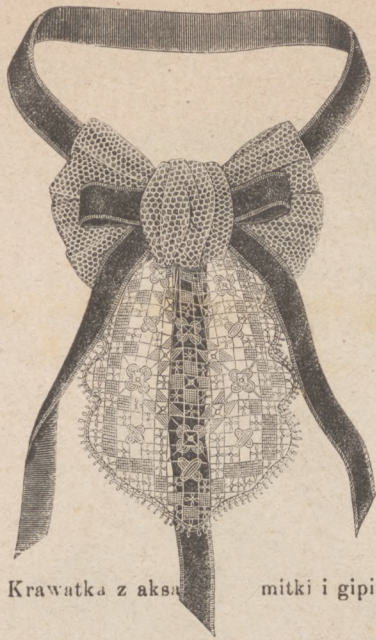
Obadwa na sztywnym tiulowym fasonie, które gotowe w magazynach dostanie mają pokrycie w dowolnie obranym kolorze, z modnego tiulu „étincelle“ lub „diamant.“ Żeby matowy podkład uwydatniał połyskliwość tiulu daje się gładko pod spód potrójnie krepą, w odpowiednim kolorze.

N. 18. Fanszonik biały tiulowy. Najprzód dać pokład z krepy, potem bufę tiulową tak szeroką żeby zachodziła 2 cent. na denko, ułożoną w gładkie fałdki.

Tylny brzeg kapelusza ubiera 2

i pół cent. szeroka, atlasowa wstążeczka, pokryta gładko tiulem zakończonym blondynką 5 cent. szeroką, która zachodząc ząbkami na wstążkę przytwierdzona jest kwiatkiem konwalji. Atlasowa kokarda z bukietem zapina barbki pod brodą; atlasowe wstążeczki związują kapelusze pod kokiem.

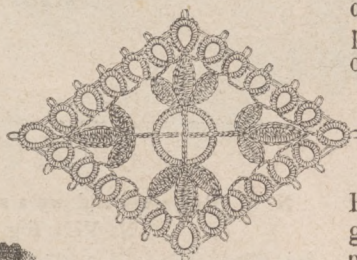
N. 19. Fanszonik, (Lamballe) z lila tiulu. Kapelusze ten pokryty jest gładko krepą i tiulem. Bufa, tiulowa na lila wstążce formuje diadem, blondynka lila 5 cent. szeroka stanowi garnirunek tyłu kapelusza; zeszyta we dwoje, formuje barbki spięte kokardą. Kilka lila margerytek dopełniają przybrania kapelusza.



N. 15. Krawatka z aksami i gipsurowej barbki.



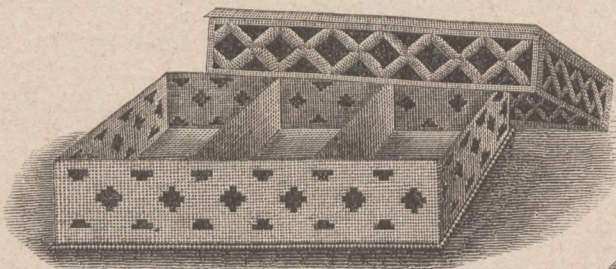
N. 16. Medaljon z frywolitek i szydelkowej roboty.



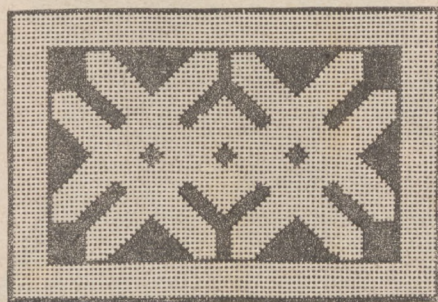
N. 17. Medaljon z frywolitek i szydelkowej roboty.



N. 20. Szydelkowy kaftanik dla dziecka od 1 do 3 lat.



N. 21. Pudełko z papierowej kanwy otworzone.



N. 22. Dolny pokład kanwy przykrycia pudełkowego.



N. 24. Rozeta do szarf i przybrania sukien.

N. 20. Szydelkowy kaftanik dla dziecka od 1—2 lat.

Materiał 6 lutów białej angielskiej włóczki, 1 lut pasowej, kilka czarnych nitok.

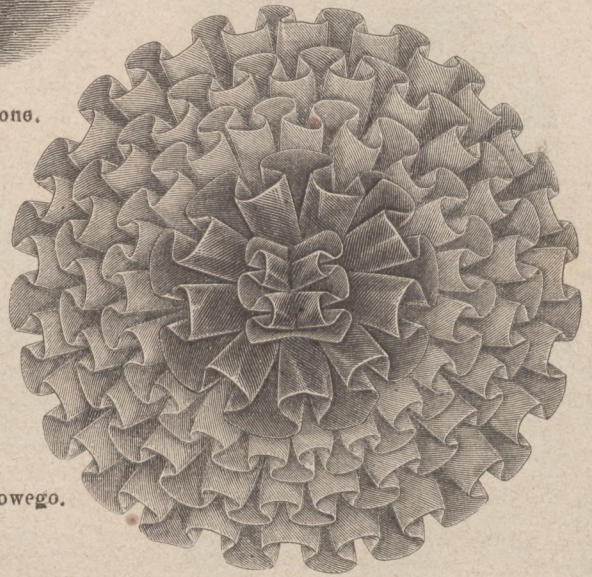
Modelik nasz biały, odrobiony tunetańskim ściegiem i osztyt u dołu paskiem pluszu, wraz z długą frendzlą ubierają u prostego dolnego brzegu, dłuższe i krótsze paski z pasowej włóczki. Krótsze liczą 12 oczek na wysokość dłuższe 17 ocz., obydwie składają się z dwóch

rzędów pasowych, i wypadają równo jedna niedaleko drugiego, tak żeby je dwa białe rzędky dzieliły. Na przedni brzeg kaftana nabiera się 52 oczek, i robi zawsze w górę kaftanika pierwszy rząd biały. Wraz z drugim rzędem zaczynają się pasowe paski (mniej-szy, z 12 oczek) które równo odlegle, uważając na to cośmy wyżej powiedzieli w około wrabiać wypada. Od 3 rzędu przez 11 następnych, w każdym w górę idącym rzędem, przybiera się 1 ocz. na wykrój szyi dopóty, aż liczba oczek po 13 rzędach do 63 niedojdzie. W rzędzie 14 i 15, z powodu wypadających ramiączek gubią się po 2 oczka, a w następujących 10 rzędach gubi się ciągle po 1 oczku. Żeby zaokrąglić pachę zrobić od dolnego brzegu licząc 7 rzędów, z których pierwszy, liczy 28 ocz.; wszystkie następne; 26, 24, 22, 21, 23, siódmy zaś, 25 ocz.

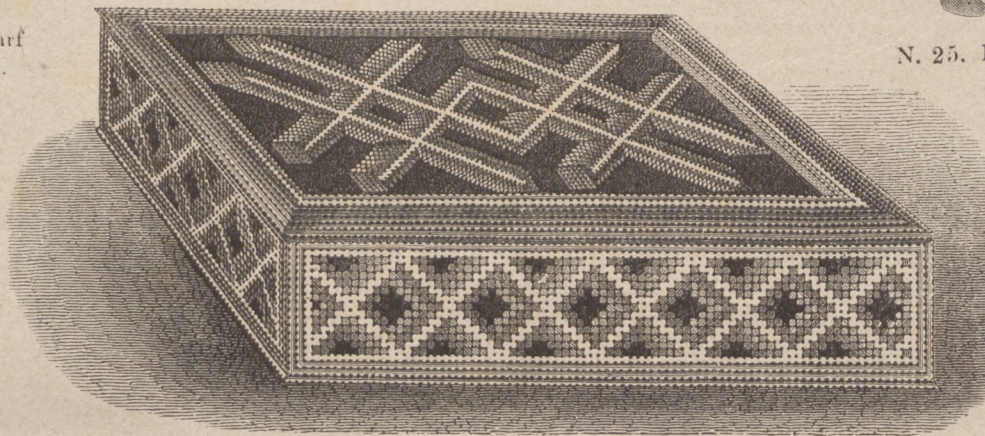
Po skończeniu tego rzędka, jako przedłużenie nabiera się na plecach, nowe 22 oczka, a w drugim w górę idącym rzędem, także 6 oczek. Odtąd przybiera się w każdym do góry idącym rzędem, po 1 oczku na ramieniu pleców, łącząc je zawsze z ukośnym brzegiem ramienia przodu. Po skończeniu szwu ramienia, długość pleców, powinna 65 ocz. wynosić. Zgubiwszy przy wykroju szyi 3 oczka, robią się plecy aż do środka zupełnie równo, cała przestrzeń powinna 15 pasowych pasków zawierać. Podobnie odrobić należy drugą połowę kaftana. Brzeg obrabia się białym rzędem słupków, w których na przemian 1 pow. ocz. i 1 słup. znajdować się winny, następnie sam dół tylko ma 2 rzędy białych ząbków, złożonych z 5 p. ocz. i 1 śc. ocz. między 2 słup. Wszystkie pasowe paski, ozdobione są u góry kilkoma ściegami czarnej włóczki, jak to rycina wskazuje. Otaczający kaftanik w koło pluszowy pasek, podobny do łabę-



N. 19. Kapelusze „Lamballe“ z lila tiulu.



N. 25. Rozeta do szarf i przybrania sukien.



N. 23. Pudełko z papierowej kanwy zamknięte.

dziego puszki, robi się z włóczki poczwornie okręcanej i przyrabianej na ołówku, która po rozcięciu formuje gęstą frendzelkę wypukłą, u każdego dolnego ząbka szydelkowego, przywiązuje się 8 cent. długa frendzla, z 6 nitok złożona. Długi rękaw, cokolwiek zwężający się przy ręce, ozdobiony jest brzegiem, 8 paskami z pasowej włóczki; trzeba nałożyć na niego 40 ocz. przybierając u góry, przez pierwsze 20 rzędów, formujących pierwszą połowę rękawa 8 o. które w tym samym stosunku zgubić należy.